



PS

STYCZEŃ
01/2026 (353)

PRAWDZIWA POBOŻNOŚĆ

MIESIĘCZNIK CENTRUM CHRZEŚCIJAŃSKIEGO
NOWE ŻYCIE W GDAŃSKU

NAPRAWDĘ WIELKA TAJEMNICA?



Apostoł Paweł pisze o pobożności tak: „*A niezaprzeczalnie wielka jest tajemnica pobożności: Ten, który objawił się w ciele, dostąpił usprawiedliwienia w duchu, widziany był przez aniołów, ogłoszony wśród narodów, zyskał wiarę na świecie, został wzięty do chwały*” (1Tm 3:16). Tajemnica pobożności to zatem według Pawła poznanie Jezusa Chrystusa, zrozumienie i uznanie za prawdę Jego wcielenia, życia i zbawczej śmierci na krzyżu. Czy więc

dla nas, narodzonych na nowo chrześcijan, jest to jeszcze tajemnica?

A jednak pobożność nie jest pojęciem do końca jasnym i nigdzie w Biblii nie odnajdziemy jej definicji napisanej wprost. O tym, że pobożność można udawać i że już w Słowie Bożym czytamy o takich próbach, pisze pastor w swoim felietonie. W numerze analizujemy cechy chrześcijańskiego charakteru, które składają się w pewien sposób na pobożność, będącą jednocześnie jego zwieńczeniem. Wymieniane są przez apostołów Piotra (2P 1, 5-7) i Pawła (1Tm 6,11 i Ga 5, 22-23). Agata, Tomek i ja wybraliśmy z tej listy wytrwałość, zadowolenie, z tego co posiadamy, i cierpliwość. Obaj z Tomkiem zastanawiamy się jak zdefiniować pobożność i co jest jej sednem w praktyce chrześcijańskiego życia. Temu też poświęcone są teksty autorów spoza naszej redakcji, zamieszczone w tym numerze PS.

Powracamy po krótkiej przerwie do rozważań Mariusza Byczkowskiego nad kwestią misji, A Dorota pisze o kolejnym wielkim mężu Bożym. Zamieszczamy także recenzje polecanych książek i płyty.

Zachęcamy do lektury i osobistych rozważań nad pobożnością.

Jarosław Wierchołowski, redakcja

W tym numerze...

OD PASTORA - Prawdziwa, a nie udawana!	3
TEMAT NUMERU - PRAWDZIWA POBOŻNOŚĆ	
Pobożność - co to takiego? - Jarosław Wierchołowski	5
Zadowolenie - Tomasz Biernacki	6
Cierpliwość - Jarosław Wierchołowski	9
O wytrwałości, która prowadzi do mety - Agata Maciołowska	11
Udawana pobożność - Tomasz Watson	13
Jaka jest definicja pobożności?	16
KĄCIK MISYJNY - Niewłaściwie postawione pytania - Mariusz Byczkowski	17
NIECH NAS INSPIRUJĄ - Hudson Taylor - Ktokolwiek by chciał między wami być wielki... - Dorota Thomas	20
NASZE RECENZJE - Głos proroka - A.W. Tozer - Piotr Aftanas	28
inTy(we)mnie - Zuzanna Kisiel Reising - Basia Wójcikiewicz	30
KRONIKA ZBOROWA	31
KOMUNIKATY	34
BOŻA RACHUBA CZASU - o książce Lidii Czyż „Utkana z porannej mgły”	36

Prawdziwa, a nie udawana!

Marian Biernacki



Parę dni temu dostałem od pewnej chrześcijanki link do nagrania na YouTube, w którym ktoś wzywa do zaopatrzenia się w ryż, fasolę olej, miód i sól, w celu przetrwania zbliżającego się kryzysu. Nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby nie to, że autor owego przesłania włożył swoje słowa w usta śp. Billy Grahama. Domyślam się, że wykorzystując autorytet znanego ewangelisty, chciał w ten sposób podwyższyć rangę swojego utworu. Niestety, taki zabieg – przypominający apokryficzną twórczość z czasów wczesnego Kościoła – podważa wiarygodność choćby nie wiem jak słusznej treści i nie może być traktowany jako prawdziwy.

Biblia mówi, że podobnie – jak ów sfałszowany filmik – może też przedstawiać się wartość pobożności niektórych chrześcijan. Już w pierwszych dekadach Kościoła w jego szeregach pojawili się bowiem **ludzie kochający przyjemności bardziej niż Boga, stwarzający pozory pobożności, lecz będący zaprzeczeniem jej mocy** [2Tm 3,4-5]. Prawdziwa pobożność zawsze jest zgodna z duchem ewangelii Chrystusowej i cechuje się m.in. niezwykłą mocą. Apostolskie świadectwo życia i służby wskazuje, że jest to moc nie tylko do nadnaturalnych czynów ale także, a może i przede wszystkim, do przetrwania w wierze każdego prób i prześladowań.

Jeśli szukać gdzieś wzorców prawdziwej pobożności, to mamy ją objawioną w

Synu Bożym, Jezusie Chrystusie. **Bo z całą oczywistością ujawnia się wielka tajemnica pobożności: Objawił się nam jako człowiek, Duch go potwierdził, ukazał się aniołom, ogłoszony został narodom, świat w Niego wierzy, do nieba został wzięty w chwale** [1Tym 3,16]. Życie, słowa i czyny Jezusa z Nazaretu – to jedyne pewne jej kryterium. Ustanawianie nowych wzorców pobożności dostosowanych do współczesnej kultury i trendów społecznych, próby zmieniania obrazu Chrystusa Jezusa, owocuje tworzeniem się substytutu Kościoła, a nie jego kontynuacją. **Jeżeli trwacie przy mojej nauce, jesteście naprawdę moimi uczniami** [Jn 8,31] – powiedział Pan. Owszem, udawana pobożność przede wszystkim jest wynikiem obłudy człowieka zainfekowanego grzechem, lecz – uwaga! – może zrodzić się także z gorliwych prób przypodobywania się Bogu na własne sposoby. Przekonali się o tym synowie Aarona, gdy wpadli na pomysł, aby kadzić Bogu po swojemu.

Prawdziwa pobożność to ściśle trzymanie się Słowa Bożego, to – innymi słowy – robienie wszystkiego „po Bożemu”. **Jeśli ktoś naucza inaczej i nie postępuje według zbawiennych słów Pana naszego Jezusa Chrystusa oraz nauki zgodnej z pobożnością, to zaślepia go pycha** [1Tm 6,3]. Pycha brzydzi się naśladowaniem. Chce być awangardą. Prostolinijne i wierne trzymanie się nauki apostoelskiej uznaje za słabość i oznakę stagnacji. Deprecjonując biblijną pobożność, wyprowadza ludzi na manowce działalności kościółopodobnej i ewangelicznym treściom nadaje nowego znaczenia. Wynikający z tego rozdźwięk między

niedzielną euforią a codzienną praktyką życia, wiarę tak prowadzonych ludzi wcześniej czy później skazuje na fiasko. Zatem wzywam: **Wypróbujcie samych siebie, czy trwacie w wierze, i doświadczajcie siebie samych. Czy nie znacie siebie i nie wiecie, że Jezus Chrystus jest wśród was?** [2Ko 13,5]. Niech nasza pobożność będzie prawdziwa, a nie udawana!

Na koniec dodam, że kto wykorzystuje autorytet Słowa Bożego do upowszechniania własnych idei, ten dopuszcza się bezprawia. Billy Graham nie może wystąpić przeciwko wspomnianym na początku nadużyciom, bo nie ma go już na tym świecie. Ale Chrystus Pan..? ■



Pobożność – co to takiego?

Jarosław Wierchołowski

Pobożność to termin pojawiający się w Biblii kilkanaście razy, zawsze w kontekście życia i postępowania, które podoba się Bogu, choć niemal nigdy nie zostaje to powiedziane dosłownie. W Starym Testamencie termin ten odnosi się do Henocha, Joba oraz do niektórych królów Judy. Autorzy Nowego Testamentu nawołują do prowadzenia pobożnego życia, przedstawiają pobożność jako konieczną składową charakteru i życia chrześcijanina, jednak nigdzie nie znajdujemy jej definicji podanej wprost. Wprawdzie aż „kusi” by łatwo zdefiniować pobożność na podstawie słów Listu Jakuba (1,27) – „Czystą i nieskalaną pobożnością przed Bogiem i Ojcem jest to: nieść pomoc sierotom i wdowom w ich niedoli i zachowywać siebie nie splamionym przez świat”, to jednak zdajemy sobie sprawę z kontekstu i tego, że pozostałe teksty, dotyczące pobożności mówią o niej jako o wiele szerszym pojęciu. Dodatkowo sprawę „zaciemnia” fakt, że większość polskich tłumaczeń NT oddaje jako „pobożność” różne słowa użyte w greckim oryginale – zarówno słowo oznaczające religijność – *oddawanie czci* (użyte właśnie przez Jakuba) jak i inne, tłumaczone wprost jako *pobożność*.

Czym zatem jest pobożność? Wydaje się, że to jedno z tych pojęć, których sens i znaczenie doskonale wyczuwamy i rozumiemy intuicyjnie jako chrześcijanie, ale które bardzo trudno „twardo” zdefiniować.

Niestety pobożność nie ma dobrej prasy. Już w szkole podstawowej przy omawianiu średniowiecznego zabytku literatury „Legenda o świętym Aleksym” zaczyna-

my kojarzyć, że pobożność to nuda i frajerstwo, później na lekcjach historii ta opinia tylko się umacnia, gdy słyszymy o niezbyt pobożnym księciu Henryku Pobożnym i oglądamy średniowieczne ryciny, przedstawiające wychudzone postaci ze złożonymi rękami i oczami w słup. Dopiero, gdy dane jest nam się nawrócić i gdy zaczynamy czytać Biblię w obecności Ducha Świętego, poznajemy atrakcyjność pobożności. Atrakcyjność – bo sam Bóg staje się dla nas „atrakcyjny”, interesujący, intrygujący, godzien poznawania. Nagle okazuje się, że pobożność to tak naprawdę **życie po-Bożemu!** To chęć poświęcenia się Bogu, oddawania Mu swoich myśli, czynów, pragnień, emocji. Jerry Bridges w książce „Ćwiczenie się w pobożności” wskazuje, że na owo poświęcanie się Bogu składa się bojaźń Boża, miłość do Boga i pragnienie Boga.

Pobożność intuicyjnie wręcz wydaje się być rozpoznawana przez nas jako cecha chrześcijańskiego charakteru. Mogą o tym świadczyć fragmenty listów apostołów Pawła – 1Tm 6,11: „Ty zaś, Boży człowieku, od tego wszystkiego uciekaj! Zabięgaj o sprawiedliwość, pobożność, wiarę i miłość, łagodność i cierpliwość” i Piotra – 2P 1,5-7: „Właśnie dlatego dołóżcie starań i połączcie swoją wiarę z prawością, prawość z poznaniem, poznanie z opanowaniem, opanowanie z wytrwałością, wytrwałość z pobożnością, pobożność z braterstwem, a braterstwo z miłością”. Jednak Słowo Boże to nie fragmenty i cytaty. Z uważnej lektury wynika, że pobożność to jednak coś więcej niż jedna z wielu cech chrześcijańskiego charakteru, że to właśnie wszystkie pozostałe cechy

składają się na pobożność i decydują o tym, czy jest ona w człowieku obecna.

Postanowiliśmy zająć się kilkoma z ta-

kich cech i spróbowaliśmy je szerzej opisać w kolejnych tekstach tego numeru. ■

Zadowolenie cechą prawdziwej pobożności

Tomasz Biernacki

W ramach nauki w seminarium teologicznym, miałem w ostatnim czasie za zadanie przeczytać książkę Jerry'ego Bridgessa „Ćwiczenie się w pobożności”. Lektura ta zbiegła się w czasie z moimi osobistymi refleksjami na temat pobożności, znacznie je uzupełniając. Fragment Pisma Świętego, będący punktem wyjścia do rozważań zaproponowanych przez autora, już dość długo rezonuje w mojej duszy. Od pewnego czasu doświadczam korzyści płynących z regularnej aktywności fizycznej, ale wiem, że ćwiczenia takie mają znikomą wartość względem ćwiczenia się w pobożności. To zadanie przewidziane dla każdego naśladowcy Jezusa, a nie tylko wybranej grupy tych bardziej „świętych”. Choć książka Jerry'ego Bridgessa została wydana blisko 4 dekady temu, w żadnej mierze się nie przeterminowała. Przecież ewangelia jest niezmienna, a autor przekazuje w zrozumiałym sposobie wiele cennych myśli dotyczących istoty pobożności.

Przed wszystkim potrzebujemy uchwycić, czym jest **prawdziwa pobożność**. Pojęcie to jest nieraz błędnie utożsamiane z jakąś formą ascetyzmu, ale Biblia uczy nas inaczej. Świętym przykładem pobożnego człowieka jest Henoch, o którym nie znajdujemy wielu wzmianek. Dowiadujemy się raptem, że **chodził z Bogiem** (1 Mojż.) oraz **podobał się Bogu** (Hbr 11).

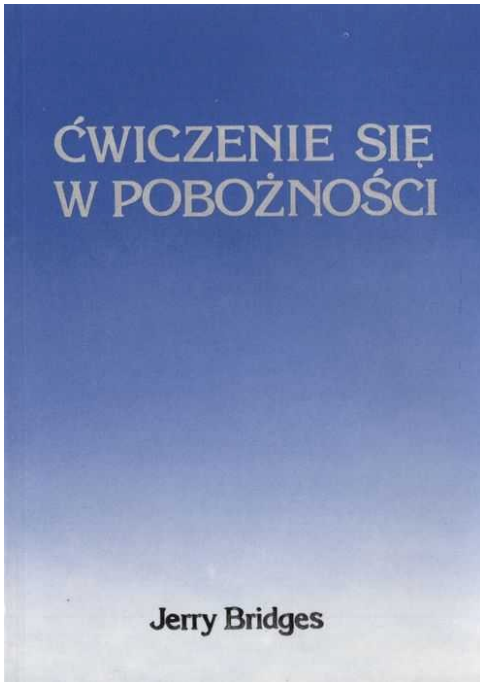
To *de facto* stanowi istotę prawdziwej pobożności.

Autor zaznacza, że pobożność jest fundamentem, na którym budowany jest chrześcijański charakter. Jeśli staramy się wypracować w sobie pewne cechy, ale nie są one budowane na pobożności – nasz trud nie przyniesie trwałego efektu.

Samo słowo „pobożność” wyraża w NT ideę osobistej postawy wobec Boga, której rezultatem są uczynki podobające się Bogu. Chodzi nie o konkretne czynności, ale właśnie o **postawę wobec Boga**.

Zgadzam się ze smutną obserwacją autora, że wielu ludzi poświęca się bardziej wizji, służbie albo nawet własnej reputacji, a nie Bogu. Badam swoje serce, aby nie dotyczyło to również mnie. Dopiero gdy faktycznie poświęcamy się Bogu, wtedy Jego przykazania nie są dla nas uciążliwe. Prawdziwa pobożność to chrześcijański charakter, który wypływa z autentycznego poświęcenia się Bogu – to jest kwestia fundamentalna.

Podczas lektury książki najbardziej poruszyła mnie kwestia dotycząca szczerego pragnienia Boga w naszym życiu. Prawdziwa pobożność nigdy nie jest surowa ani chłodna. Wręcz przeciwnie – stwarza w człowieku wewnętrzne ciepło. **Nie wolno nam mylić legalistycznej moralności z tym, czym jest prawdziwa pobożność.** Naśla-



Nie chodzi tu jedynie o zachowanie ortodoksyjności doktryny albo nawet o nie-naganny styl życia. Można mieć jedno i drugie, a wciąż nie zbliżyć się do prawdziwej pobożności. Ona oznacza poświęcenie życia Bogu, a nie ustalonym normom wiary albo moralności.

Książka Jerry'ego Bridgesa jest dobrym punktem wyjścia do ćwiczenia się w pobożności. Podaje wiele cennych i praktycznych wskazówek. Nadrzędną kwestią pozostaje jednak po prostu wygospodarowanie odpowiedniej ilości czasu na studiowanie Słowa Bożego. Bez tego elementu nie jesteśmy w stanie osiągnąć prawdziwej pobożności w naszym życiu. Stałe, regularne, systematyczne karmienie się Pismem Świętym z towarzyszącą temu modlitwą odpowiednio nas wyposaża, aby pobożność stała się fundamentem naszego chrześcijańskiego charakteru.

dowca Chrystusa, który nie tracąc bojaźni jest przepętniony miłością do Boga, będzie miał z Nim żywą relację, która nie będzie odpychała chłodem. Prawdziwie pobożny człowiek emanuje chwałą, która zaprasza swoistym ciepłem.

Lektura książki konfrontuje mnie i jednocześnie zachęta do wzmożonych wysiłków. Skoro Tymoteusz musiał się ćwiczyć w pobożności, tym bardziej ja mam wiele do zrobienia w tej kwestii. Nasze zbory potrzebują nie tyle utalentowanych pastorów, co głęboko pobożnych ludzi.

Prawdziwa pobożność nie przychodzi bez wysiłku. Apostoł Paweł zachęcając Tymoteusza używa czasownika „ćwiczyć”, który zakłada wytrwałość, uporczywość i pracowitość wysiłku woli. Analogia do świata sportu jest tu bardzo trafiona. Potrzebujemy w tym procesie trenera, którym jest Duch Święty. To On poucza nas i koryguje poprzez Słowo Boże.

PRACA NAD ZADOWOLENIEM

Przedemną ogrom ćwiczeń, ale lektura książki Jerry'ego Bridgesa mnie zachęca. Chcę w nadchodzącym roku skupić się na zadowoleniu. Nie jest to pierwsza cecha, która kojarzy się z prawdziwą pobożnością, jednak bez rozwijania tego w naszym życiu, ciężko zrobić kolejne kroki, aby przejawiał się w nas owoc Ducha.

„Pobożność jest wielkim zyskiem, jeżeli jest połączona z poprzestawaniem na małym” (1 Tm 6,6).

Wiem, że bycie zadowolonym powinno charakteryzować chrześcijanina. Jednak to lektura tej książki w wyraźny sposób uzmysłowiła mi, że jest to cecha prawdziwej pobożności.

Jest to logiczne, skoro człowiek pobożny skupia się w pierwszej kolejności na Bogu, zamiast na swojej pozycji czy stanie posiadania. William Hendriksen dobrze to ujął w słowach: *„Prawdziwie pobożny człowiek nie jest zainteresowany wzbogacaniem*

się. *Posiada wewnętrzne zasoby, które dają bogactwo o wiele większe od tego, jakie może dać świat*".

Niektórzy twierdzą, że narzekanie jest naszą cechą narodową. Przez lata pracy zawodowej przywykłem, że pracownicy w firmowej kantinie skupiają się na negatywach. Bycie zadowolonym wydaje się być czymś w złym tonie. Jako naśladowcy Jezusa powinniśmy kierować się innymi wzorcami. Prawdziwa pobożność – poddanie się Bogu – przejawia się w byciu głęboko zadowolonym i wdzięcznym.

Nie chodzi tylko o stan posiadania. Z tym nie mam w moim życiu większego problemu. Jest to związane z tym, że naprawdę niczego mi nie brakuje. Widzę w tym wyraz wielkiego Bożego błogosławieństwa. Chęć posiadania większej ilości rzeczy, albo lepszych dóbr materialnych nie spędza mi snu z powiek.

Czy jestem jednak osobą zadowoloną? Człowiek prawdziwie pobożny charaktery-

zuje się właśnie taką cechą. Obawiam się, że ludzie z mojego otoczenia nie kojarzą mnie z taką postawą, która oddaje Bogu chwałę.

Są kwestie w moim życiu, które są dla mnie trudne i przykre. Przedstawiony w książce przykład apostoła Pawła mocno mnie inspiruje. Ten mąż Boży mierzył się z wieloma trudnościami, ale w tym wszystkim zachowywał zadowolenie.

Szczególnie istotny stał się dla mnie fragment dotyczący „ciernia” wbitego w ciało Pawła (2 Kor 12). Nie wiązałem go z zadowoleniem, ale dopiero egzegeza greckiego tekstu pokazuje, że jest to zasadne:

*„Bym się więc z nadzwyczajności objawień zbyt nie wynosił, wbity został cierń w ciało moje, jakby postaniec szatana, by mnie policzkował, abym się zbyt nie wynosił. W tej sprawie trzy razy prosiłem Pana, by on odstąpił ode mnie. Lecz powiedział do mnie: **Dość masz, gdy masz łaskę moją, albowiem pełnia mej mocy okazuje się w słabości. Najchętniej***



więc chlubić się będę słabościami, aby zamieszkała we mnie moc Chrystusowa” (2 Kor 12,7-9 BW).

W przekładzie dosłownym werse 9 brzmi: „**Wystarczy ci moja łaska, gdyż moc doskonała jest w słabości. Z największą więc przyjemnością tym bardziej będę się chlubił moimi słabościami, aby zamieszkała we mnie moc Chrystusa**”.

Użyte tu słowo („wystarczy”) w innych miejscach tłumaczy się jako zadowolenie. Dzięki temu, że Paweł zrozumiał, iż łaska Boża jest wystarczająca, trwał w prawdziwej pobożności niezależnie od zmiennych okoliczności. To pewien sekret, który objawia mi w ostatnim czasie Duch Boży. Nie chodzi wszakże o teologiczne uznanie faktu, że Boża łaska jest rzeczywiście wystar-

czająca, ale o autentyczną wiarę w to stwierdzenie, niezależnie od okoliczności.

W mojej pamięci mocno utkwilo wygłoszone wiele lat temu poselstwo ze Słowa Bożego, w którym brat Mieczysław Kwiecień parafrazował ostatnie przykazanie dekalogu. Głosił on byśmy pragnęli zadowolenia z tego co posiadamy. Nie tylko w sferze materialnej. To pragnienie znów się we mnie rozbudziło pod wpływem lektury „zadanej” książki.

Pomimo tego, że nie wszystko w moim życiu układa się tak, jak ja bym sobie to wymarzył, wiem, że łaska Boża mi wystarczy. Dlatego chcę ćwiczyć się w byciu zadowolonym, pamiętając, że to cecha prawdziwej pobożności. ■

Cierpliwość

Jarosław Wierchołowski

Cechą chrześcijańskiego charakteru, którą postanowiłem się zająć, jest cierpliwość. Może po części dlatego, że sam od zawsze chyba mam z nią problem; dlatego, że widzę wielu chrześcijan również mających z nią problem, ale także, a może przede wszystkim dlatego, iż uważam, że jest to cecha kluczowa dla chrześcijanina. Miłość, braterstwo, uprzejmość, gościnność czy też inne cechy – bez cierpliwości tracą wręcz rację bytu, stają się pustymi słowami.

Ta „chrześcijańska” cierpliwość różni się jednak zasadniczo od tej „świeckiej”. Świat kojarzy cierpliwość z czekaniem w kolejce do lekarza lub staniem w korku. Biblia wiąże raczej cierpliwość z miłością i znoszeniem (ogólnie – przeszkód) w miłości. Zatem jeżeli już pozostać przy obrazie kolejki do lekarza, to staramy się wczuć w

sytuację tego człowieka w gabinecie, zrozumieć problemy, z którymi się boryka (może ból głowy czy kłopotliwi pacjenci, zabierający mu czas i nerwy), ale także wprowadzać pokój wśród pacjentów zwyczajowo narzekających i wykazujących jak to nasz doktor się objaja i spóźnia regularnie na dyżur.

I tu już jesteśmy o krok od jednego z wymiarów chrześcijańskiej cierpliwości, czyli znoszenia innych, ich wad i uciążliwych cech i zachowań. Sam bardzo wyraźnie widzę swoje braki w tej kwestii i diagnozuję to jednoznacznie jako brak miłości do innych. Czy pierwszym odruchem przy kontakcie z obcymi (zwłaszcza) ludźmi jest życzliwość i miłość do nich, czy niechęć i krytykowanie (począwszy od wyglądu po sposób odżywiania się czy zachowań)? Już

na tym etapie pojawia się Jezus jako punkt odniesienia – wystarczy prosty zabieg, polegający na zastanowieniu się, jak On by się zachował w danej sytuacji i pamiętaniu o tym, że On zawsze podchodził z miłością do każdego człowieka. Oczywiście, cierpliwe znoszenie innych nie jest łatwe, ale to nie jest żaden argument.

Ale pora na cięższy kaliber cierpliwości. Jest ona nam przecież niezbędna, gdy jesteśmy niesprawiedliwie źle oceniani, krytykowani, a nawet obrzucani obelgami. Nasz naturalny człowiek, nasza stara natura burzy się wtedy i „chce oddać” i wymierzyć sprawiedliwość. Co najmniej wykazać swoje racje, a tak ostatecznie wiadomo, że skończy się na kłótni i oby tylko... W grę wchodzi tutaj duże emocje, a z nimi nie ma żartów, a jeszcze bardziej nie ma żartów z naszą dumą i własnym JA, które jeszcze zasiada na tronie w naszym sercu. Rozwiązanie nasuwa się właśnie samo - to Jezus ma zasiadać na tym tronie, On ma królować w każdej dziedzinie naszego życia. A król - wiadomo - wymierza też sprawiedliwość. I do tej Bożej sprawiedliwości musimy się w

takich sytuacjach zawsze odwoływać, zawsze o niej pamiętać. I pamiętać, że ona przyjdzie, zależnie od Bożej woli - albo za chwilę, albo nawet przy końcu dziejów.

Jeszcze większy kaliber, wypróbowujący naszą cierpliwość to uciski. Te prawdziwe, gdy nawet nie mamy szans się pokłócić ani wyrazić swoich racji. Te gdy śmierć zagląda w oczy, a co najmniej upokorzenie i cierpienie. Cierpliwość jest tutaj najbliższą wiary w Bożą opiekę, pomoc (jakkolwiek by ona nie wyglądała - czy to w realnym wyrwaniu z ucisków czy w dodaniu sił i wiary do ich znoszenia) i ostateczne wybawienie w chwili śmierci.

Tu zbliżamy się do kolejnego wymiaru chrześcijańskiej cierpliwości, do cierpliwości w oczekiwaniu na Bożą odpowiedź na modlitwy, na objawienie się tego, co zostało nam obiecane. Oczywiście Słowo Boże zawsze jest dla nas pomocą, ale tutaj dostarcza bardzo dużo budujących przykładów mężów Bożych, którzy czekali latami - Abraham, Mojżesz, Dawid, Józef, wreszcie cały naród izraelski na Mesjasza. Słowo Boże na moc i może nam ją dać w oczeki-



waniu na Boga.

To oczekiwanie na Boga w osobie Jezusa Chrystusa to kolejny, najważniejszy chyba i „ostateczny” wymiar naszej cierpliwości. Czasami najtrudniejszy, wiążący się nieco z wymienionymi powyżej. Przecież wszyscy chcielibyśmy już odpocząć w Jego ramionach... Aż prosi się przywołanie tu fragmentu z listu apostoła Piotra (2P 3,9):

„Pan nie zwleka z dotrzymaniem obietnicy, choć niektórzy uważają, że zwleka. Tymczasem On po prostu okazuje cierpliwość względem was. On nie chce, aby ktoś zginął. Przeciwnie, chce, aby wszyscy się opamiętali”.

I tak oto doszliśmy do cierpliwości naszego Pana, która powinna być dla nas wzorem w każdym wymiarze. ■

O wytrwałości, która prowadzi do mety

Agata Maciołowska

Kiedy myślę o wytrwałości, widzę jej różne przejawy. Jeden z nich to ten ostateczny, obejmujący całe życie. To wytrwałość, o której Paweł pisze do Tymoteusza: „Toczyłem piękny bój, bieg ukończyłem, wiarę zachowałem” (2 Tm 4,7). To trwanie przy Bogu mimo fal życia, zmęczenia i momentów, w których łatwiej byłoby odpuścić niż zaufać. To wierność, która nie kończy się wtedy, gdy robi się trudno.

Drugi przejaw wytrwałości objawia się w trwaniu przy małych rzeczach. W codziennych decyzjach, które mają nas przybliżyć do bycia jak Jezus. Do świętości, która nie rodzi się w jednym wielkim momencie, ale w zwyczajnej wierności. W wyborach, które często są niewidoczne, ale to one stopniowo kształtują serce. To może być decyzja, by nie odpowiedzieć złośliwością, choć mam ku temu okazję, by po ciężkim dniu znaleźć chwilę na modlitwę zamiast sięgnąć po telefon, albo by zrobić coś uczciwie i rzetelnie, nawet jeśli nikt tego nie zauważy.

Jako sportowiec naturalnie patrzę na wytrwałość przez pryzmat sportu. Paweł zresztą też sięga po ten obraz, pisząc: „Každy, kto bierze udział w zawodach, panuje

nad sobą we wszystkim. Tamci dla zdobycia wieńca przemijającego, my dla wiecznego” (1 Kor 9,25). Sportowiec, który wie, że czeka go start i chce poprawić swój wynik, układa plan, określa, co robić, a czego unikać, jak często trenować, co jeść i ile spać. Przychodzi bowiem moment rozliczenia, dzień zawodów, który weryfikuje wszystko. Okazuje się wtedy, czy plan był realizowany uczciwie, czy tylko wtedy, gdy było wygodnie; czy przygotowanie było spójne, czy pełne drobnych ustępstw. Brzmi znajomo? Bo nasze życie także zmierza ku spotkaniu, w którym zostanie zweryfikowane, czy wytrwaliśmy. Czy traktowaliśmy je jak drogę z jasno wyznaczonym celem? Czy raczej jak serię przypadkowych sprintów?

Wytrwałość szczególnie mocno sprawdza się w małych, codziennych rzeczach, a zwłaszcza w momentach próby. Mówimy o całym procesie przygotowań, ale przecież wytrwałość testuje się także na pojedynczym treningu. Znam dobrze ten obraz – wieczorem nie zawsze udaje mi się pójść spać tak wcześnie, jakbym chciała, a rano o szóstej dzwoni budzik i czeka basen. Pierwsze wejście do wody jest zimne i nieprzyjemne, przede mną jeszcze dwa tysiące



metrów, wszystko we mnie mówi, że to nie jest dobry moment i zaczynam kombinować, czy trening da się jakoś obejść.

A jednak chcę wytrwać, bo chcę być lepsza, szybsza i bardziej wytrzymała. I właśnie w tym miejscu sportowa wytrwałość spotyka się z duchową, bo tak samo chcę być bardziej uprzejma, bardziej radosna i bardziej łagodna – bardziej podobna do Jezusa. A to również wymaga codziennego wysiłku i wierności, także wtedy, gdy jest trudno.

Trwanie w wytrwałości jest ważne także dlatego, że nigdy nie jesteśmy na tej drodze sami. Ktoś zawsze patrzy – dzieci, bliscy, przyjaciele, ludzie spotkani przypadkiem. Kiedy planuje start i mówię o tym najbliższemu, czuje dodatkową motywację, aby trenować, bo wiem, że ktoś będzie mi kibicował, myślał o mnie w mojej drodze do mety. Każdy, kto kiedyś brał udział w jakimś biegu, wie jakie to uczucie, gdy na trasie wyścigu nie ma już sił, a nagle słyszy w tłumie „Dawaj, dasz radę!”. Nasza wierność

albo jej brak zostawia ślad, czytamy w Liście do Hebrajczyków: „Z tego powodu my, otoczeni tak wielką rzeszą świadków, odrzucmy wszelkie przeszkody oraz krępujący nas grzech i biegnijmy wytrwale w wyznaczonym nam wyścigu” (Hbr 12,1-2). Nasza wytrwałość może stać się dla innych zachętą i dowodem, że warto pozostać na drodze, nawet gdy jest trudno.

Wytrwałość to także wierność w obliczu porażki. Sportowiec robi wszystko, by było ich jak najmniej. Trenuje, planuje, analizuje właśnie po to, by ich unikać, bo porażka nigdy nie jest pożądaną opcją. Jeśli jednak się zdarzy, wytrwałość polega na tym, by się na niej nie zatrzymać. Trener Michaela Phelps, Bob Bowman, zauważył kiedyś: „Nie każdy wyścig mówi prawdę o twoich możliwościach”. Jedna porażka nie przekreśla drogi ani sensu dalszego wysiłku, ale powinna być sygnałem do korekty, do większej uważności, do uczciwego spojrzenia na siebie i gotowości do zmiany, zamiast do rezygnacji czy użalania się nad

sobą. Podobnie jest w życiu duchowym. Wytrwałość nie oznacza zgody na upadki, ale szczerze pragnienie, by ich unikać, a gdy jednak się pojawią, wyraża się w przyjęciu winy, w pokucie i w podniesieniu się. *„Bo sprawiedliwy upada siedem razy i wstaje, a niegodziwi popadają w nieszczęście”* (Prz 24,16).

Wytrwałość jest tak ważna, bo sama motywacja nie wystarcza. W sporcie bardzo szybko okazuje się, że dobre dni się kończą, a to właśnie konsekwencja decyduje, czy idzie się dalej. Zresztą w obecnym czasie początku nowego roku ten obraz jest bardzo bliski – na początku roku robimy listę postanowień i z wysokim poziomem motywacji zaczynamy powoli je spełniać. Ale gdy motywacja gaśnie, pozostaje tylko dyscyplina i trzymanie się założeń. Trudno jednak trenować czy spełniać inne postanowienia, gdy z upływem czasu przestaje-

my wierzyć, że cel jest osiągalny. Bez tej wiary nawet najlepiej ułożony plan szybko traci sens. Ale my przecież wierzymy! Wiemy, że Jezus na nas czeka i że *„idzie przygotować nam miejsce”* (J 14,2). Możemy być tego pewni i właśnie dlatego duchowa dyscyplina nie powinna być dla nas ciężarem, ale odpowiedzią na obietnicę, która już została dana.

Jezus mówi jasno: *„Lecz kto wytrwa do końca, ten będzie zbawiony”* (Mt 24,13). Wytrwałość nie jest dodatkiem ani nie powinna być cechą nielicznych, jest drogą, na której wierność liczy się bardziej niż tempo. *„Bądźmy niestrudzeni w szlachetnym postępowaniu. Jeśli w nim wytrwamy, czeka nas czas wielkich żniw”* (Ga 6,9). Owoc rodzi się z konsekwencji, a nie z chwilowych zrywów. Bo w życiu z Jezusem nie chodzi o idealny start ani o bezbłędny przebieg, ale o to, by wytrwać do końca. ■

Udawana pobożność

Tomas Watson

W Biblii widzimy ostrą naganę wobec tych, którzy są chrześcijanami z kategorii „świecący żużel”, mają jedynie pozór pobożności, niczym Michal, która położyła „obraz na łożu” i w ten sposób oszukała posłańców Saula (1 Sam 19,16 BG). Takich ludzi Zbawiciel nasz nazywa „grobami pobielanymi” (Mt 23,27), ich piękno to tylko farba.

W dawnych czasach trzecią część mieszkańców pewnej wyspy nazywano Piktami, co oznacza „pomalowany”. Jakże wielu ludzi jest pomalowanych jedynie cynobrem wyznania, którego pozorny blask oślepia oczy patrzących, lecz wewnątrz tylko sama zgnilizna! Obłudnicy są niczym

łabędź, który ma białe pióra lecz czarną skórę, bądź niczym lilia, która pięknie wygląda, lecz brzydko pachnie. „Masz imię że żyjesz, lecz jesteś umarty” (Obj 3,1). Takich ludzi apostoł Juda nazywa „chmurami bez wody” (Juda 1:12). Twierdzą, że są pełni Ducha, lecz w rzeczywistości są pustymi obłokami; ich dobroć to tylko oszustwo religijne.

Pytanie: Dlaczego jednak takie osoby zadawałają się pozorami pobożności?

Odpowiedź: Ponieważ dzięki temu łatwiej im jest zachować reputację:

„Uczcij mnie teraz przed ludem” (1 Sam 15:30). Ludzie są spragnieni uznania i chcą

zyskać w świecie sławę, dlatego też przywdziewają szaty i zwyczaje religijne, aby uchodzić za pobożnych. Czy jednak człowiek jest lepszy, kiedy inni go chwala, a jego własne sumienie go potępia? Co dobrego będzie miał człowiek w piekle z tego, że inni będą myśleć, że poszedł do nieba? Och, strzeżmy się tego! Fałszywa pobożność to podwójny grzech.

Posiadanie jedynie pozoru pobożności to grzech prowokujący Boga do gniewu

Człowiek który udaje świętego, lecz którego serce mówi mu, że nie ma nic poza imieniem, nosi Chrystusa jedynie w swej Biblii, ale nie w swym sercu. Jakiś chytry plan pobudza go, by wejść na drogi Boże; z religii czyni lokaja swych cielesnych zainteresowań. Czym to jest, jeśli nie lżeniem Boga w twarz i służeniem diabłu w wolności Chrystusowej? Obłudą wywołuje gniew na obliczu Boga; dlatego też nazywa takich ludzi „ludem mego gniewu” (Iz 10,6). Bóg pošle ich do piekła, aby tam ponieśli karę za swą obłudę.

Pobożność na pokaz to zwodzenie samego siebie

Ajaks w swym szale brał owce za ludzi, lecz jeszcze gorszym błędem jest brać pozory łaski za łaskę. To oszukiwanie samego siebie, ludzie tacy nazwani są „oszukującymi samych siebie” (Jak 1,22). Ten, kto ma fałszywe złoto zamiast prawdziwego, wyrządza sobie samemu największą krzywdę. Obłudnik oszukuje innych dopóki żyje, kiedy jednak umiera, wówczas oszukuje samego siebie.

Posiadanie jedynie imienia oraz pozoru pobożności jest wstrętne dla Boga i człowieka

Obłudnik rodzi się pod smutną gwiazdą wszyscy czują do niego wstręt. Ludzie grzeszni nienawidzą go, ponieważ nosi ma-

skę pobożności, zaś Bóg nienawidzi go ponieważ nie ma niczego więcej poza maską pobożności. „Niewiele brakuje, a przekończyłbym mnie bym został chrześcijaninem” (Dz 26,28). Żli ludzie nienawidzą obłudnika ponieważ jest on prawie że chrześcijaninem, a Bóg nienawidzi go, ponieważ jest jedynie prawie że chrześcijaninem.

Rzeczą prózną jest bycie kometą i posiadanie pozoru pobożności. Obłudnicy tracą wszystko to, co uczynili. Ich udawane łzy nie trafiają do Bożego bukłaka; a ich modlitwy i posty nie wydają owoców. „Kiedy pościliście i chodzili w żałobie, to czy pościliście ze względu na Mnie?” (Zach 7,5). Bóg nie nagrodzi ani leniwego ani zdradzieckiego sługi. Wszyscy obłudnicy otrzymają nagrodę w tym życiu: „Otrzymają nagrodę swoją” (Mt 6,5). Kiepska to nagroda – pusty oddech ludzi. Obłudnik może wziąć swój rachunek i napisać na nim: „Otrzymano pełną zapłatę”. Cezar August odniósł wielkie sukcesy, a jednak senat nie pozwolił, aby był konsulem ani zasiadał w senacie. Obłudnicy mogą cieszyć się pochwałą ze strony ludzi, lecz pomimo tych tryumfów nigdy nie uzyskają przywileju zasiadania w senacie w Niebie. Jakiego uznania od Boga może spodziewać się człowiek, któremu serce mówi, że jest nie lepszy od oszusta w sprawach Bożych?

Pozór pobożności nie zapewni pociechy przy śmierci

Czy malowane złoto wzbogaci człowieka? Czy malowane wino ugasi pragnienie łaknącego? Czy malowana pobożność przyda ci się do czegokolwiek? Czy głupie panny były lepsze ze swymi „jasno świecącymi” lampami, kiedy zabrakło im oliwy? Czym jest lampa wyznania bez oliwy łaski? Ten, którego świętość jest jedynie malowana, będzie miał jedynie malowane niebo.

Wy, którzy macie jedynie pozornie słuszny pretekst i maskę pobożności, nara-



zacie się na szyderstwa szatana.

W dniu ostatecznym zostaniesz przeprowadzony jak Samson, aby diabeł się tobą zabawiał (Sędz 16,25). Powie wówczas: „Cóż stało się z twoimi ślubami, łzami i wyznaniem? Czy do tego sprowadza się cała twa religia? Czyż nie opierałeś się często diabłu, a teraz przyszedłeś by zamieszkać ze mną? Czy żadna inna broń nie mogła cię zabić, jak tylko miecz Ewangelii? Czy nigdzie indziej nie mogłeś znaleźć trucizny jak tylko w przykazaniach? Czy nie mogłeś znaleźć innej drogi do piekła niż żyć tak, by wyglądać na pobożnego?”. Jakże przykra rzeczą będzie, kiedy diabeł będzie tak ganił człowieka! Smutną rzeczą jest, gdy w tym życiu ktoś nad nami tryumfuje. Królowa Egiptu Kleopatra, widząc, że jej wróg oszczędził ją, by cieszyć się tryumfem nad nią, przyłożyła węże do swych piersi i umarła, aby uniknąć hańby. Jakąż więc hańbą będzie dla człowieka to, kiedy diabeł będzie nad nim tryumfował w dniu ostatecznym?

Strzeżmy się więc tego rodzaju widowiskowości czyli pobożnego udawania – takiego, które może nas napawać tym większym lękiem, kiedy widzimy wysokie cedry w Kościele stoczone robactwem obłudy. Prorok Bileam, król Jehu, apostoł Judasz – wszyscy oni znani są do dzisiaj jako obłudnicy.

Prawdą jest, że nasiona tego grzechu występują w sercach najlepszych. Jednak tak jak było z trądem pod Zakonem, gdzie nie wszyscy, którzy mieli wysypkę albo plamy na skórze byli uznawani za nieczystych i usuwani z obozu (3 M 13:6); tak też nie należy uważać za obłudnika każdego, kto ma wysypkę obłudy, gdyż może być to skaza dzieci Bożych (5 M 32:5). Cechą wyróżniającą obłudnika jest to, że obłuda panuje nad nim i jest niczym płyn rozchodzący się po całym ciele.

Pytanie: Kiedy człowiek jest pod panowaniem i mocą obłudy?

Odpowiedź: Występują dwa znaki jej panowania:

W przypadku człowieka z fałszywym rozeznaniami: kiedy służy Bogu dla złych celów.

W przypadku człowieka z prawidłowym rozeznaniami: kiedy jakiś grzech jest mu tak drogi, że nie może go porzucić.

To są dwa wyraźne znaki obłudnika jakie znam.

Och, weźmy świecę i lampę Dawida, szukajmy tego zakwasu i spalmy go przed Panem.

Chrześcijaninie, jeśli płaczesz z powodu obłudy, a jednak stwierdzasz, że ten grzech jest tak potężny, że nie możesz go opano-

wać, udaj się do Chrystusa. Błagaj Go, aby w twej duszy wykonał swe królewskie dzieło i pokonał ten grzech oraz nałożył na niego jarzmo. Błagaj Chrystusa, by dokonał w tobie duchowego zabiegu chirurgicznego. Zapagnij, aby naciął twe serce i usunął zgnite ciało, i aby dał ci lekarstwo – swą krew, by uzdrowić cię z twej obłudy. Często powtarzaj następującą modlitwę Dawida: „Oby serce moje było nienagane w ustach twoich” (Ps 119:80). „Panie, obym był kimkolwiek byle nie obłudnikiem.. Rozdwojone serce zamyka wejście do Nieba.

*Tytuł oryginalny: „Pretenders to Godliness”
przedruk z portalu biblia.info.pl ■*

Jaka jest definicja pobożności?

Termin pobożność zwykle odnosi się do religijności lub czci dla Boga. O osobie, która okazuje wielkie oddanie Bogu poprzez przestrzeganie zasad religijnych, mówi się, że jest „pobożna”.

Obecnie pobożność często niesie ze sobą niejasno negatywne konotacje, o czym świadczy drugorzędna definicja podana przez jeden ze słowników: „wiara, która jest akceptowana z bezmyślną, konwencjonalną czcią – akceptowane pobożności naszych czasów”. To właśnie „bezmyślna” część tej definicji wyrządza krzywdę prawdziwej pobożności. Z historycznego i technicznego punktu widzenia pobożność nadal oznacza bycie świętym, religijnie pobożnym lub pełnym szacunku.

Różne angielskie lub amerykańskie tłumaczenia Biblii [od redakcji - *Got Questions Ministries jest służbą powstałą i działającą głównie w USA, ale także online, stąd autorzy*

powołują się na przekłady anglojęzyczne, jednak podobne znaczenia słowa możemy odnaleźć także w polskich przekładach Biblii] używają pobożności na różne sposoby:

- NIV (New International Version) tłumaczy hebrajski idiom, który inaczej można by przetłumaczyć jako „bojaźń [lub cześć] Pana” jako „pobożność” w Job 4:6; 15:4; i 22:4.

- NRSV (New Revised Standard Version) używa „pobożności” dla greckiego słowa zwykle tłumaczonego jako „sprawiedliwość” w Ewangelii Mateusza 6:1. Jest to również tłumaczenie *eusebeia*, greckiego terminu oznaczającego „cześć” w Dziejach Apostolskich 3:12.

- NASB (New American Standard Bible) tłumaczy również *eusebeia* w Dziejach Apostolskich 3:12 jako „pobożność”. To samo czyni w Liście do Hebrajczyków 5:7. W 1 Tymoteusza 5:4 pobożność odnosi się do

obowiązku opieki nad starszymi członkami rodziny.

Pobożność implikuje aspekty czci, zewnętrznej działalności i religijności, z których każdy może mieć dobre intencje lub być używany w efektywny, niewłaściwy sposób. Jezus ostrzega przed ostentacyjnym okazywaniem pobożności w Ewangelii Mateusza 6:1-18. Właściwa pobożność

charakteryzuje się bogobojnym zachowaniem, a jej końcowym rezultatem jest uwielbienie Boga: „Tak niech świeci wasze światło przed ludźmi, aby widzieli wasze dobre uczynki i chwalili Ojca waszego, który jest w niebie” (Mt 5:16).

*Tekst pochodzi z serwisu
www.gotquestions.org*



Niewłaściwie postawione pytania

Mariusz Byczkowski

Kiedy rozmawiamy lub myślimy o wyjazdach misyjnych już nie w kategorii hipotetycznych możliwości, ale konkretnych działań, zaczynają się pojawiać różne pytania, z których dużą część można sprowadzić do wspólnego mianownika: Czy to ma sens? Oraz czy to się kalkuluje (czy warto)?

Czy to ma sens, jechać do obcego kraju, którego obyczajów nie znam i będę tam kimś obcym? Czy to ma sens, jechać do ludzi, których języka nie znam? Czy to ma sens, jechać na tak krótko – co ja tam zdążę zrobić?

Czy warto wydawać kilka tysięcy na jedną osobę, żeby polecieć gdzieś na tydzień, by zaświadczyć o moim Jezusie? Duże pieniądze, bezcenny urlop, cały ten wy-

siłek organizacyjny, poświęcenie i rezygnacja z różnych innych spraw – przecież to się zwyczajnie nie kalkuluje.

Takie myślenie może być dodatkowo wsparte mądrością ludową: Po to Bóg dał człowiekowi rozum, żeby z niego korzystał. Jak dobrze, że myśli Boże nie są jak myśli człowieka (Iz 55,8). Jak dobrze, że Jezus nie kalkulował, czy warto oddać swoje życie za moje życie. Z pewnością nie było warto, a jednak to zrobił. Koszt i poświęcenie, jakie On poniósł, aby otworzyć i wskazać mi drogę zbawienia, w sposób niewystawiony przewyższają wartość mojej osoby, są to rzeczy absolutnie niewspółmierne, a jednak... On, który był przy stworzeniu świata; On, który był przy stworzeniu człowieka,

On, który jest, i był, i ma przyjść (Obj. 1,4); On, który żyje na wieki wieków i ma klucze śmierci i piekła (Obj.1,18); On, chociaż był w postaci Bożej, wyparł się samego siebie, przyjął postać sługi i uniżył samego siebie (Fil 2, 6-8). Wszystko po to by objawić mi i Tobie swoją łaskę.

Czy miało sens pchać się w sztormowej pogodzie na drugi brzeg morza tyberiadzkiego, ciężko wiosłować przez wiele godzin, wylewać za burtę wodę zalewająca łódź po to tylko, żeby pomóc jednemu poga ninowi? Jezus nie zaimprovizował nawet jednej ewangelizacji namiotowej, choćby jednej „inspiracji”, mowy motywującej, nic. Popłynął na drugi brzeg, uwolnił tylko jedną osobę i wrócił. Możemy sobie wyobrazić myśli uczniów: „Tylu ludzi gromadziło się w miejscu, z którego wypływalіśmy, byłoby mądrzej to wykorzystać, Jezus dotarłby z przekazem do większej rzeszy”. Po co był cały ten wysiłek? Dla jednego poga nina? Tam czekały tysiące Izraelitów! Według ludzkiego rozumu Jezus postąpił nierozsądnie, nieracjonalnie, źle skalkulował, wysiłek był nieproporcjonalny do potencjalnego efektu.

Apostoł Paweł miał w swojej podróży misyjnej logiczny plan, wędrować po sąsiadujących ze sobą krainach Azji Mniejszej. Tanio, ergonomicznie, poruszając się po znanym terenie. Czy był sens pchać się na statek i płynąć na obcy kontynent do Macedonii – drogo, daleko, niebezpiecznie (wybrzeża Macedonii były czarnym punktem na ówczesnych drogach wodnych i słynęły z tego, że często tonęły tam statki, czasami całe floty).

Co by było, gdyby na przestrzeni tysiącleci chrześcijanie stwierdzali, że nie ma sensu jechać do Germanów, albo do Chin, bo nie znali tamtejszych języków (często poznawali te języki dopiero po przybyciu na miejsce)? Co by było, gdyby chrześcijanie kalkulowali, że nie opłaca się płynąć na

wyspy Pacyfiku zamieszkałe przez ludożerców? Nie tylko nie znali ich języków, ale wiedzieli że wielu wcześniej wysłanych misjonarzy skończyło jako danie główne. A jednak kolejne fale chrześcijan płynęły na te wyspy, aż zostały w dużej mierze schryścianizowane i były świadkami przebudzeń.

Czy był sens wydawać fortunę na budowę świątyni, czy to było racjonalne? Salomon zapłacił Chiramowi fortunę, a także odstąpił mu 20 miast galilejskich – czy to się kalkulowało? Patriarchom wystarczył przecież nieobrobiony kamień. No właśnie, akurat astronomiczne wydatki na budowę świątyni jakoś nas nie razią, chociaż to był tylko symbol Bożej obecności pośród ludu wybranego. Dlaczego nas to nie razi? Bo identyfikujemy te prace nie jako zwykłe działanie, ale jako sprawę duchową, usankcjonowaną przez Boga. Innymi słowy do sprawy budowy świątyni przykładamy nie miarę ludzkiego rozumu, ale miarę duchową. To całkowicie zmienia perspektywę i nasz sposób myślenia. Tak samo powinniśmy podchodzić do kwestii działań misyjnych – nie przykładać do nich miary ludzkiej, ale miarę duchową. Wówczas pojawiają się właściwie postawione pytania: czy to działanie/wyjazd jest wolą Bożą? Oraz czy Bóg powołał mnie do wykonania danego działania/czy to ja mam jechać? Wyjście od odpowiedzi na tak postawione pytania powoduje, że wszelkie inne kwestie zostają osadzone we właściwej perspektywie. Przestają być decydujące, kluczowe i stają się jedynie zagadnieniami technicznymi, organizacyjnymi. I tu dopiero pojawia się właściwa przestrzeń na użycie rozumu, który Bóg nam dał, abyśmy możliwie najlepiej przygotowali i przeprowadzili to, co on polecił nam wykonać.

No i tu pojawia się kolejny dylemat: skąd mamy wiedzieć, co jest Bożą wolą, a co nie? Rzadko się przecież zdarza slyszal-

ny głos z nieba albo napis na ścianie. Spotykamy osoby przekonane, że Bóg ich do czegoś powołał i jedne rzeczywiście są i działają w posłuszeństwie powołania, innym tylko się wydaje, że są powołani, bo „tak czują”. Powołanie do udziału w wyjeździe misyjnym (lub innym zadaniu w Królestwie Bożym) nie opiera się na uczuciu, przeczuciu, poczuciu czy innym czuciu. To suwerenna decyzja Boga, która wymyka się ludzkiej argumentacji i przerasta nasze zrozumienie. Po ludzku nie ma w tym logiki. Uwolniony od demonów mieszkaniec Geraży chciał chodzić za Jezusem razem z apostołami, ale Jezus kazał mu zostać tam gdzie mieszkał i tam opowiadać o łasce, której doświadczył. Jonasz kategorycznie nie chciał iść do Niniwy, ale Bóg i tak kazał mu tam iść. Często nasz udział w wyjeździe misyjnym jest potrzebny nie tylko tym, których spotkamy na miejscu wyjazdu, ale także nam, którzy tam jedziemy. Bóg zmienia nasze wnętrza, uczy nas, daje możliwość wzrostu. Poprzez nasze posłuszeństwo i wykonywaną pracę Bóg pracuje również nad całym zborom, który nas wysyła i zmienia serce całego zboru. Dlatego taki wyjazd może mieć więcej sensu niż po ludzku nam się wydaje oraz przynieść korzyści duchowe wykraczające daleko poza wartość pieniędzy wydanych m.in. z kasy zborowej.

Ale jak rozpoznać, czy przekonanie, które pojawia się w sercu, jest Bożym powołaniem, czy tylko moim chceniem, lub zwyczajnie tylko uczuciem, że to jest to? Niestety czasami dowiemy się o tym dopiero po fakcie, po owocach jakie się pojawią (albo nie pojawią się w naszym życiu wcale). Jeżeli to było z Boga, to będą owoce w postaci dobrych rzeczy, które wydarzą się w miejscu, gdzie zwiastowaliśmy ewangelię, to będą dobre zmiany w moim życiu, to będą dobre zmiany w zborze. Jeżeli to było tylko z nas, to taki wyjazd będzie bezowoc-

ny lub nawet przyniesie gorzkie owoce.

Ale możemy zadbać o to, aby właściwie rozpoznać, czy dane przedsięwzięcie misyjne jest z Boga i czy my rzeczywiście mamy w nim wziąć udział. Punktem wyjścia jest stałe, codzienne dbanie o bliską więź z Jezusem, codzienna z nim rozmowa o wszystkim. Codzienne zabieganie o napełnienie Duchem Świętym. Codzienne napełnianie się Słowem Bożym – w nim została nam objawiona Boża wola, w nim został nam objawiony Boży charakter, poprzez swoje Słowo Bóg przemawia do nas. Wówczas możemy zweryfikować, czy dany pomysł nie stoi w sprzeczności ze Słowem Bożym, czy dane przedsięwzięcie odpowiada Bożemu charakterowi (stare zielonoświątkowe powiedzenie: Czy Jezus by tam poszedł? Czy Jezus by to zrobił?). Wówczas będziemy mieli w swoim sercu świadectwo Ducha Świętego – czy rozważając swój udział w danym działaniu będziemy mieli pokój w sercu? Oczywiście jest jeszcze świadectwo płynące z kościoła. W zdrowym zborze zielone światło dla mojego udziału w danym przedsięwzięciu jest dodatkowym potwierdzeniem, że jest to Boże powołanie. Z drugiej strony czerwone światło jest poważnym sygnałem, że przekonanie o moim powołaniu może mieć swoje źródło nie w woli Bożej, ale w czymś innym. W Dziejach Apostolskich i Listach widzimy wyraźnie, że rozpoznanie poprzez zbor było bardzo istotnym elementem przedsięwzięć misyjnych.

Tak więc jeżeli zastanawiasz się na poczynaniach misyjnych naszego zboru, nad swoim udziałem w tej pracy, to zachęcam: zacznij od stawiania właściwych pytań, a następnie szukaj odpowiedzi w Słowie Bożym oraz społeczności Ducha Świętego i kościoła. ■



Hudson Taylor – Ktokolwiek by chciał między wami być wielki...

Dorota Thomas

Skromne początki

James Hudson Taylor nigdy nie wydał się dzieckiem wyjątkowym. Choć jego ojciec miał wykształcenie wymagane do wykonywania zawodu farmaceuty, rodzice Hudsona postanowili nie posyłać go do szkoły, dopóki nie skończył jedenastu lat. Pomimo tego, że był chorowitym dzieckiem, opuszczającym z powodu choroby co najmniej jeden dzień szkoły prawie każdego tygodnia, szybko nauczył się czytać i wykazał się biegłością w matematyce. Jednak w wieku trzynastu lat, po zaledwie dwóch latach formalnej edukacji, Hudson porzucił szkołę, aby pomagać w sklepie ojca w mieście Barnsley w Yorkshire w Anglii.

Urodzony w 1832 roku w pobożnej, religijnej rodzinie, Hudson wcześniej i często słyszał ewangeliczną historię o Jezusie, jedynym Synu Bożym, który przyszedł na ziemię i umarł, aby ludzkie grzechy mogły zostać odpuszczone. Z dziecięcą wiarą młody chłopiec przyjął to, czego nauczyli go rodzice, bo po prostu oni w to wierzyli.

Jednak jako nastolatek Hudson zaczął

kwestionować autentyczność Biblii. A kiedy w wieku piętnastu lat objął stanowisko młodszego urzędnika w lokalnym banku i po raz pierwszy zetknął się z wpływem i opiniami starszych i bardziej sceptycznych przyjaciół, porzucił wiarę chrześcijańską i nauki swojej rodziny.

Po krótkim czasie nadwyrężenie oczu zmusiło go do porzucenia pracy w księgowości i powrotu do zawodu farmaceuty u boku ojca. Jego wątpliwości co do chrześcijaństwa nie zniknęły. Choć nie buntował się otwarcie, jego rodzice, dostrzegali duchowe zmagania syna i martwili się o niego. Potem, gdy miał siedemnaście lat, coś się wydarzyło.

Pobożna matka

Ten dzień zapisał się szczególnie w pamięci Hudsona. Jego droga matka odwiedzała w tym czasie krewnych, mieszkających kilkadziesiąt mil dalej. Taylor dla zabicia czasu udał się do biblioteki ojca i zaczął przeglądać książki. Nic nie przykuło jego uwagi w szczególny sposób. W pewnym momencie zwrócił uwagę na kosz z trakta-

tami ewangelicznymi. Sięgnął po jeden z nich.

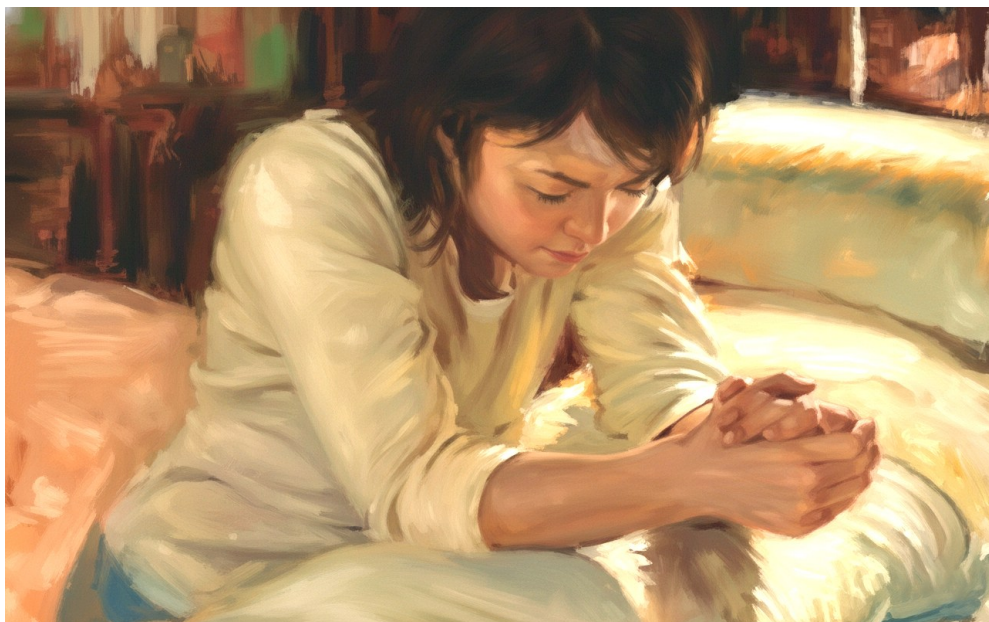
Usiadł do lektury w stanie całkowitej obojętności, z przeświadczeniem, że jeśli istnieje jakieś zbawienie, to nie dla niego, i z wyraźnym zamiarem odłożenia traktatu, gdy tylko wyda się banalny.

Wówczas nie miał pojęcia, co dzieje się w sercu jego drogiej matki, oddalonej o siedemdziesiąt czy osiemdziesiąt mil. Tego popołudnia wstała od stołu z żarliwą tęsknotą za nawróceniem syna; czując, że będąc z dala od domu i mając więcej wolnego czasu, niż mogłaby zapewnić sobie w inny sposób, nadarzyła się jej wyjątkowa okazja, by wstawić się za Hudsonem u Boga. Poszła do swojego pokoju i przekręciła klucz w drzwiach, postanowiwszy nie wstawać z tego miejsca, dopóki jej modlitwy nie zostaną wystuchane. Godzina po godzinie pobożna matka błagała, aż w końcu nie mogła już się dłużej modlić. Została poruszona do tego, by chwalić Boga za to, do czego przekonał ją Duch Święty: że jej modlitwa zo-

stała wystuchana i jej jedyny syn nawrócił się do Boga.

Nawrócenie

W tym samym czasie, kiedy matka Hudsona wstawiała się za nim na kolanach, on został poprowadzony do sięgnięcia po krótki traktat i podczas czytania uderzyło go sformułowanie: „dokonane dzieło Chrystusa”. Dlaczego autor użył tego wyrażenia? Natychmiast przyszedł mu na myśl słowa z ewangelii: „Wykonało się”. Co się dokonało? Odpowiedź nasunęła się natychmiast: Pełne i doskonałe zadośćuczynienie... za grzech. Dług został spłacony za nasze grzechy i nie tylko nasze, ale także za grzechy całego świata. Potem przyszedła kolejna myśl: „Jeśli całe dzieło zostało ukończone, a cały dług spłacony, co mi pozostało?”. „I wtedy zaświtało radosne przekonanie, jak światło zabłyśło w mojej duszy przez Ducha Świętego, że nie ma niczego na świecie, co można zrobić, jak tylko paść na kolana i przyjąć tego Zbawiciela i Jego



Zbawienie...”.

Kiedy matka wróciła dwa tygodnie później, Hudson pierwszy powitał ją w drzwiach i powiedział, że ma do przekazania radosną nowinę. Mama objęła go za szyję, przytuliła do serca i powiedziała: „Wiem, mój chłopcze. Od dwóch tygodni raduję się z radosnej nowiny, którą masz mi do przekazania”... i opowiedziała o swojej modlitwie wstawienniczej.

Po tym wydarzeniu Hudson Tylor z całego serca wierzył w moc modlitwy.

Moc modlitwy

To nie wszystko. Jakiś czas później Hudson wziął do ręki notatnik, dokładnie taki sam jak jego i myśląc, że to jego własność, otworzył go. Wiersze, które przykuły jego uwagę, to wpis w małym pamiętniku jego siostry [która była o cztery lata młodszą], że będzie oddawać się codziennej modlitwie, dopóki Bóg nie odpowie nawróceniem jej brata. Miesiąc później Panu upodobało się odpowiedzieć na jej wołanie.

Wiele lat później Hudson Taylor napisał w swoim dzienniku: „Wychowany w takim otoczeniu i zbawiony w takich okolicznościach, być może naturalne było, że od początku mojego chrześcijańskiego życia czułem, że obietnice Boże są bardzo realne, a modlitwa jest poważnym sposobem zawierania transakcji z Bogiem, czy to we własnym imieniu, czy w imieniu tych, dla których szukamy Jego błogosławieństwa”.

Duchowa walka

Hudson oddał całe swoje życie Bogu, jednak nadal zmagał się z chwilami niechęci i wątpliwości. I właśnie w takich momentach zwracał się do Boga o pomoc. Tak bardzo pragnął żyć życiem podobającym się Bogu pod każdym względem, czuł, że pójdzie wszędzie i zrobi wszystko, że gotów jest cierpieć dla Chrystusa. Hudson wołał do Boga o jasne prowadzenie, o kon-

kretny kierunek.

Długo potem napisał: „Nigdy nie zapomniałem uczucia, które mnie wtedy ogarnęło. Słowa nie potrafią tego opisać. Czułem, że jestem w obecności Boga, zawierając przypomnienie z Wszechmogącym. Czułem, że nawet gdybym chciał wycofać swoją obietnicę, nie mogłem. Coś zdawało się mówić: »Twoja modlitwa została wysłuchana; twoje warunki zostały przyjęte«. I od tamtej pory nie opuściło mnie przekonanie, że zostałem powołany do Chin”.

Przygotowania

Reakcja Hudsona Taylora na to, co wyraźnie czuł jako powołanie Boga, była prosta i praktyczna. Od tego dnia zaczął przygotowywać się do życia, które wymagało fizycznej wytrzymałości. Więcej ćwiczył na świeżym powietrzu, zamienił puchowy, mięciutki materac na twarde. Starannie dbał o dietę. Przestał chodzić do kościoła dwa razy w niedzielę, poświęcił wieczór na odwiedziny ludności w najbiedniejszych częściach miasta, rozdając ulotki i organizując spotkania po domach. Im więcej mówił o Bogu innym, tym więcej zdawał sobie sprawę, że musi Go lepiej poznać. Zaczął więc poświęcać jeszcze więcej czasu modlitwie i osobistemu studiowaniu Biblii.

Zrozumiałe, że jeśli planował wyjazd do Chin, musiał nauczyć się chińskiego. Ale trudno dostępna książka do chińskiej gramatyki kosztowałaby go ponad dwadzieścia dolarów, a słownik chińsko-angielski co najmniej siedemdziesiąt pięć dolarów. Nie mógł sobie na to pozwolić. Kupił więc egzemplarz Ewangelii Łukasza po chińsku. Cierpliwie porównując krótkie wiersze z ich odpowiednikami w języku angielskim, odkrył znaczenia ponad sześćuset znaków. Nauczył się ich i stworzył z nich własny słownik.

Do swojej siostry pisał: „Zacząłem wstawać o piątej rano i uważam za koniecz-

ne chodzenie spać wcześniej. Muszę się uczyć, jeśli mam jechać do Chin. Jestem całkowicie zdecydowany i robię wszystko, co w mojej mocy, aby się tam udać. Zamierzam podszlifować łacinę, nauczyć się greki i podstaw hebrajskiego oraz zdobyć jak najwięcej ogólnych informacji. Potrzebuję waszych modlitw”.

Medycyna

Kilka lat pracy z ojcem przy przygotowywaniu recept sprawiło, że Hudson zainteresował się medycyną. Kiedy więc usłyszał, że lekarz w nadmorskim Hull potrzebuje asystenta, złożył podanie i został przyjęty. Pracodawca Hudsona, dr Hardey, płacił mu pensję wystarczającą na pokrycie jego osobistych wydatków. Młody asystent oddawał dziesięć procent swoich dochodów na dzieło Boże, a w niedzielne wieczory poświęcał swój czas na działalność ewangelizacyjną w najbiedniejszej części miasta. Im bardziej miał do czynienia z potrzebami biednych, których spotykał, tym poważniej zaczynał myśleć o swoim wygodnym stylu życia. Gdyby zaczął mniej wydawać na siebie, to miałby więcej, by dzielić się z innymi... Hudson postanowił przeprowadzić eksperyment.

Przeprowadził się do najbiedniejszej dzielnicy miasta, gdzie nad cuchnącym kanałem tłoczyła się biedota. Pani Finch, nowa gospodyni Hudsona, była chrześcijanką i była zachwycona, że ma „młodego doktora” pod swoim dachem. Starła się, jak mogła, by komnata była czysta i wygodna, polerując kominek naprzeciwko okna i ścieląc łóżko w kącie najdalej od drzwi. Zwykły drewniany stół i jedno lub dwa krzesła dopełniały całego wyposażenia.

Oprócz dość ponurego otoczenia, przeprowadzka Hudsona do ubogiej dzielnicy wymagała od niego samodzielnego zapewnienia sobie posiłków. Oznaczało to, że kupował skromne zapasy, po powrocie ze



szpitala i rzadko siadał do porządnej kolacji. Spacerował w samotności, wieczory spędzał w samotności, a niedziele oznaczały długie godziny pracy, czy to w nowej okolicy, czy wśród potrzebujących, którzy często odwiedzali to miejsce.

Życie w ubóstwie

Hudson wkrótce odkrył, że może przeżyć za znacznie mniej, niż wcześniej uważał za możliwe. Przestał używać masła, mleka i innych „luksusowych produktów”. Żywił się głównie owsianką i ryżem. Niewielka suma wystarczała na zaspokojenie jego potrzeb. W ten sposób ponad dwie trzecie swoich dochodów miał dostępnych na inne cele, a jego doświadczenie było takie, że im mniej wydawał na siebie, tym więcej dawał innym i tym pełniejsza stawała się jego dusza.

Ofiara serca

To właśnie w tym czasie Hudson zdobył głębsze, bardziej bolesne zrozumienie poświęcenia, jakiego będzie wymagała od niego podróż do Chin. Minęły bowiem prawie dwa lata, odkąd poznał utalentowaną i piękną młodą nauczycielkę muzyki ze szko-

ty swojej siostry Amelii. Hudson się zakochał.

Choć dziewczyna była chrześcijanką, wcale nie czuła powołania na misję. Niejednokrotnie, kiedy rozmawiali o jego planach, pytała Hudsona, czy nie mógłby służyć Bogu równie dobrze w domu, jak w Chinach. Ale Hudson był pewien Bożego powołania. Był też głęboko zakochany. A ponieważ nigdy nie powiedziała, że nie będzie chciała z nim pojechać, miał nadzieję i modlił się, aby wkrótce poczuła to samo powołanie co on.

Ale zaledwie kilka tygodni po przeprowadzce do ubogiej dzielnicy usłyszał od ukochanej o jej ostatecznej decyzji: Nie pojedzie do Chin.

Hudson zwierzył się w liście do swojej siostry Amelii: „Przez kilka dni byłem tak nieszczęśliwy, jak tylko serce mogło to znieść. Wydawało mi się, że nie mam siły ani upodobania w modlitwie; zamiast powierzyć Jemu swoje troski, zachowałem je dla siebie. Aż nie mogłem już tego znieść”.

Pokusa była wielka, Hudson rozważał: „Po co w końcu jechać do Chin? Po co trudzić się i cierpieć całe życie dla idei obowiązku? Zrezygnuj teraz, póki jeszcze możesz ją zdobyć. Zarabiaj na godne życie jak wszyscy inni i służ Panu w domu. Bo jeszcze możesz ją zdobyć”. Miłość wołała głośno.

Potem, jak napisał siostrze: „Po południu, siedząc samotnie w gabinecie, zacząłem rozmyślać o miłości Boga; Jego dobroci i moim powrocie; o liczbie błogosławieństw, którymi mnie obdarzył i o tym, jak małe są moje próby w porównaniu z tymi, które niektórzy są przymuszeni znosić. On mnie całkowicie skruszył i ukorzył. Jego miłość roztopiła moją lodowatą, zmarzniętą duszę i szczerze modliłem się o przebaczenie za moje niewdzięczne postępowanie... Wtedy doświadczyłem wspaniałego objawienia się miłości Boga. „Tak, On mnie

ukorzył i pokazał mi, kim jestem. Objawił się jako obecna, bardzo obecna pomoc w czasie udręki. I chociaż nie zabrał moich uczuć w czasie próby, pozwala mi śpiewać: „Będę się radował w Panu, będę się weselił w Bogu mojego zbawienia...”.

„Teraz jestem szczęśliwy w miłości mojego Zbawiciela. Mogę Mu dziękować za wszystko, nawet za najboleśniejże doświadczenia z przeszłości i ufać Mu bez lęku we wszystkim, co ma nadejść”.

„Poruszyć człowieka przez Boga, samą modlitwą”

Hudson Taylor sformułował zasadę „poruszania człowieka przez Boga samą modlitwą” jako fundament swojej strategii misyjnej. Oznaczała ona całkowitą rezygnację z bezpośredniego proszenia ludzi o pieniądze lub wsparcie, na rzecz zwracania się z każdą potrzebą wyłącznie do Boga.

Oto kluczowe sposoby, w jakie realizował tę zasadę:

1. Praktyka przed wyjazdem (Test wyplaty): Taylor celowo trenował tę zasadę w Anglii, aby przygotować się na samotność w Chinach. Najstydniejszy test miał miejsce, gdy pracował u dr Hardeya. Postanowił, że nigdy nie przypomni zapominałskiemu pracodawcy o terminie swojej wyplaty, lecz będzie modlił się, aby to Bóg przypomniwał mu o tym długu. Doprowadziło to do sytuacji, w której Taylor został bez pieniędzy, ale w ostatniej chwili lekarz niespodziewanie wypłacił mu pensję, co Taylor uznał za dowód skuteczności modlitwy.

2. Zasada China Inland Mission (CIM): Kiedy założył własną misję, uczynił z tego oficjalną politykę. Misjonarze CIM nigdy nie zbierali kolektki ani nie publikowali apele o fundusze. Taylor wierzył, że jeśli praca jest wykonywana na Boże polecenie i w Boży sposób, Bóg sam poruszy serca ludzi (często na drugim końcu świata), aby wyśleli dokładnie taką kwotę, jaka jest po-

trzebna.

3. Modlitwa zamiast lobbingu: Zamiast przekonywać wpływowe osoby lub komitety do swoich planów, Taylor spędzał godziny na modlitwie, prosząc Boga o konkretnych pracowników i środki. Wierzył, że Bóg ma bezpośredni wpływ na ludzkie myśli i decyzje, więc „dotarcie” do człowieka poprzez Stwórcę jest pewniejsze niż bezpośrednia perswazja.

4. Całkowita zależność (Faith Mission): Taylor traktował modlitwę nie jako dodatek, ale jako narzędzie operacyjne. Gdy brakowało jedzenia lub pieniędzy na podróże, nie pisał listów z prośbą o pomoc, lecz zbierał zespół na modlitwę, czekając, aż Bóg „poruszy” kogoś do działania.

Jego motto brzmiało: „Boże dzieło, wykonywane na Boży sposób, nigdy nie będzie cierpiało na brak Bożych zasobów”. Metoda ta pozwoliła mu zbudować jedną z największych organizacji misyjnych bez tradycyjnego systemu finansowania.

Początki

Pewnej sobotniej nocy, rozliczając się z cotygodniowych rachunków, Taylor odkrył, że ma tylko jedną monetę – półkorońkę. Mimo to dotychczas niczego mu nie brakowało, więc modlił się dalej. W niedzielę, po porannym nabożeństwie, popołudnia i wieczory zajmował się pracą ewangelizacyjną w różnych pensjonatach, które zwykł odwiedzać w najniższej części miasta.

Po zakończeniu ostatniego nabożeństwa około dziesiątej wieczorem, pewien biedak poprosił Hudsona, aby poszedł pomodlić się z jego żoną, mówiąc, że umiera. Chętnie się zgodził, a po drodze zapytał go, dlaczego nie wezwał księdza, skoro jego akcent wskazywał na to, że jest Irlandczykiem. Powiedział, że wezwał, ale ksiądz odmówił przyścia bez zapłaty osiemnastu pensów, których mężczyzna nie posiadał, ponieważ jego rodzina głodowała.

Natychmiast przyszedł Hudsonowi do



głowy, że wszystkie pieniądze, jakie ma na świecie, to ta jedna półkoronówka i że ona jest w jednej monecie. Szybko zrobił przegląd wiktuałów w pamięci – miał wystarczająco owsianki na kolację i coś na śniadanie, ale z pewnością nie miał nic na kolację następnego dnia. Szkoda, że nie miał drobnych, chętnie by się wtedy podzielił, a tak i jemu zabraknie... Zamiast jednak ganić samego siebie, Hudson zaczął ganić biedaka, mówiąc mu, że bardzo źle zrobił, pozwalając, by sprawy zaszły tak daleko i że powinien był zwrócić się do oficera dyżurnego w szpitalu. Tamten odpowiedział, że tak zrobił i że kazano mu się stawić o jedenastej rano następnego dnia, ale obawia się, że jego żona może nie przeżyć nocy.

Biedak zaprowadził Hudsona na dziedziniec, po którym ten poruszał się z pewną dozą nerwowości. Był tam już wcześniej i podczas ostatniej wizyty został brutalnie potraktowany... Przewodnik poprowadził go po nędznych schodach do obskurnego pokoju i, och, jakiż widok się ukazał! Stało tam czworo lub pięcioro dzieci, ich zapadnięte policzki świadczyły o długotrwałym głodowaniu. Na nędznym pościu leżała młoda, wyczerpana matka z maleńkim, trzydziestosześciodzinnym niemowlęciem, które raczej jęczało niż płakało u jej boku. Hudson tymczasem bił się z myślami i targował z Bogiem. Gdyby miał tylko drobne, chętnie podzieliłby się z potrzebującymi, ale w tej sytuacji, jemu samemu nie starczy. Próbował ich pocieszać, żeby pomimo trudnej sytuacji ufali dobremu Bogu, który ma o nich staranie. Słowa smakowały jak popiół. Wszystko w nim krzyczało – ty hipokryto! Mówisz im o dobrym, troskliwym Bogu, a nie chcesz się podzielić tym, co masz. Gospodarz poprosił o modlitwę. Rozmowa z Bogiem była dla Hudsona zawsze szczególna – czerpał radość i siłę z modlitwy, nigdy wotanie do Ojca nie stanowiło dla niego problemu. Tym razem było ina-

czej. Moneta w kieszeni paliła żywym ogniem, a modlitwa szła jak po grudzie. Nie mógł wypowiedzieć „Ojcze nasz” z powodu wewnętrznego konfliktu. Biedny ojciec zwrócił się do Taylora i powiedział: „Widzisz, w jakim okropnym stanie jesteśmy, panie. Jeśli możesz nam pomóc, zrób to na litość boską!”. Hudson włożył rękę do kieszeni i powoli wyciągnął półkoronę, podając ją mężczyźnie. W tym momencie oddawał wszystko co miał, jednak miał w głowie słowa: „Daj temu, który cię prosi”. Jakaż radość i wdzięczność powróciła do jego serca! Na nowo mógł się modlić i dziękować Bogu, który w dobroci swojej odpowiada na modlitwy. Nie tylko kobieta wyzdrowiała, ale i Hudson doświadczył objawienia łaski Bożej. Gdyby nie posłuchał Boga, ta sytuacja najprawdopodobniej skończyłaby się katastrofą, zwyciężyła jednak łaska i poddanie się Duchowi Bożemu. Następnego dnia, gdy podczas śniadania siedział nad talerzem wodnistej owsianki, listonosz przyniósł mu pieniądze. Hudson był zaskoczony – nigdy nie otrzymywał listów na początku tygodnia, nie wiedział też od kogo była przesyłka – pismo było nieznanome, a pieczęć rozsmazana.

W międzyczasie Hudson nie przestawał się modlić, prosząc by Bóg przypomniął jego pracodawcy o zaległej wypłacie. Przyniesione przez listonosza pieniądze starczyły na przeżycie tygodnia, ale w sobotę miał zapłacić za wynajem pokoju i nie chciał się z tym spóźniać, wiedząc jak bardzo jego gospodyni potrzebowała pieniędzy. Bóg nie zapomniał. W sobotę wieczorem Hudson otrzymał pieniądze i mógł dopełnić swojego zobowiązania.

U bram śmierci

Przed wyjazdem do Chin w 1853 roku Hudson Taylor przeszedł dramatyczną chorobę, która niemal zakończyła się jego śmiercią. Wydarzenie to miało miejsce

podczas jego studiów medycznych w Londynie i stało się dla niego kluczowym testem wiary.

Podczas przeprowadzania sekcji zwłok człowieka zmarłego na tzw. gorączkę złośliwą (prawdopodobnie dur brzuszny lub tyfus), Taylor przypadkowo skaleczył się w palec. Infekcja szybko przedostała się do jego krwiobiegu. Taylor zaczął odczuwać silne osłabienie, zawroty głowy i narastającą gorączkę. Jego stan pogarszał się tak gwałtownie, że chirurg prowadzący zajęcia stwierdził, iż Hudson jest umierający i powinien natychmiast uporządkować swoje sprawy. Mimo diagnozy Hudson zachował spokój, odpowiadając lekarzowi, że ma jeszcze pracę do wykonania w Chinach i nie wierzy, by Bóg pozwolił mu teraz umrzeć. Lekarz, będący sceptykiem, był pod ogromnym wrażeniem jego niezłomnej wiary.

Mimo skrajnego wyczerpania Taylor zdołał przejść pieszo przez Londyn (z Soho do City), aby odebrać należne mu pieniądze, a następnie udał się do rodzinnego domu w Barnsley. Tam pod opieką rodziców, Hudson powoli wracał do sił. Rekonwalescencja trwała kilka tygodni. Sam Taylor uważał swoje wyzdrowienie za cud i bezpośrednią odpowiedź Boga na modlitwy. Należy dodać, że dwóch innych studentów, którzy zakazili się tego samego dnia w podobny sposób, zmarło. To doświadczenie utwierdziło Hudsona w przekonaniu o Bożej opiece i konieczności całkowitego zaufania Bogu w kwestiach finansowych i zdrowotnych.

Po powrocie do Londynu Taylor nie powrócił do tak drastycznych oszczędności (m.in. na jedzeniu), jakie stosował wcześniej, rozumiejąc, że musi dbać o zdrowie, by móc służyć na misji.

Wyjazd do Chin – pożegnanie z matką

Pożegnanie Hudsona Taylora z matką, Amelią Taylor, 19 września 1853 roku w

porcie w Liverpoolu, było jednym z najbardziej przejmujących momentów w jego życiu. Sam Taylor opisał je później jako chwilę, która na zawsze zmieniła jego postrzeganie Bożej miłości.

Oto jak przebiegały te wydarzenia:

Amelia weszła z synem do ciasnej kabiny na statku Dumfries, która miała być jego domem przez kolejne sześć miesięcy. Z matczyną troską własnoręcznie wygładziła jego małe łóżko i uporządkowała pościel. Następnie, siedząc obok siebie, wspólnie zaśpiewali ostatni hymn, po czym Amelia uklękła i odmówiła modlitwę za syna – była to ostatnia modlitwa matki, jaką Hudson usłyszał przed wyjazdem do Chin.

Choć serce jej pękało, Amelia starała się zachować spokój i powstrzymywać emocje, by nie utrudniać synowi wyjazdu. Hudson wspominał, że robiła to "dla jego dobra". Prawdziwie dramatyczny moment nastąpił, gdy statek zaczął oddalać się od nabrzeża i przepływać przez bramy doków. Gdy separacja stała się faktem, z piersi matki wydobył się przeraźliwy krzyk udręki, którego Taylor nigdy nie zapomniał. W swoich pamiętnikach Hudson napisał później, że ten krzyk przeszył go jak nóż i pozwolił mu w pełni zrozumieć głębię słów: „Tak Bóg umiłował świat, że syna swojego jednorodzonego dał”.

Uznał, że w tej jednej godzinie jego matka dowiedziała się o miłości Boga do ginących ludzi więcej, niż przez całe dotychczasowe życie. Sama oddała swojego ukochanego syna na misję do Chin, nie wiedząc, czy kiedykolwiek jeszcze zobaczy go żywego.

*Przygotowano na podstawie książki:
Howard & Geraldine Taylor
"Hudson Taylor's Spiritual Secret" ■*



Głos proroka - A.W. Tozer

Piotr Aftanas

W grudniu tego roku ukazała się w języku polskim jedna z lepszych książek mojego ulubionego A.W. Tozera – „Głos proroka”. Bardzo dobre tłumaczenie i korekta pozwalają skupić się na przesłaniu. Trzeba pogratulować wydawnictwu „Świadome chrześcijaństwo” sukcesu w zdobyciu licencji i całej pracy związanej z wydaniem. Jedyna jej wada, że jest za krótka.

Autor rozważa rolę dzisiejszego Kościoła, dzisiejszych wierzących, dzisiejszych proroków na podstawie doświadczeń kilku postaci ze Starego i Nowego Testamentu. Między innymi Abrahama, Jakuba, Eliasza, Elizeusza, Izajasza, Jana Chrzciciela. Książka rzeczywiście jest „prorocza” - jeszcze bardziej aktualna niż w czasach kiedy Tozer żył (1897-1963). Tym bardziej, że Europa ciągle myśli, że jest chrześcijańska, Polacy myślą, że są religijni, Amerykanie myślą, że są wolni w Chrystusie. Kultura, tradycja, poglądy, religia – to wszystko może nosić chrześcijańską etykietkę, ale prawdziwe chrześcijaństwo polega na staniu się uczniem Chrystusa przez Ducha Świętego. Tozer skutecznie burzy mity chrześcijańskiej kultury, a jednocześnie buduje wiarę radykalnego Kościoła.

Kilka cytatów dla zachęty.

Spotkałem chrześcijan, którzy nieustannie biją się w piersi w powodu najmniejszej drobnostki. Niektórzy z nich boją się powiedzieć o sobie cokolwiek dobrego, obawiając się, że naruszą jakiś aspekt pokory, którą zupełnie mylnie pojmują. Są to najsmutniejsi ludzie, jakich kiedykolwiek mógłbyś spotkać. Przebywanie w ich towarzystwie mogłoby cię bardzo zasmucić. Dlaczego chrześcijanie mieliby chodzić smutni? Ta myśl jest mi zupełnie obca. Powinniśmy być najradośniejszymi ludźmi na tej zielonej planecie.

Wszystkie problemy w swej istocie są duchowe; a jeśli zdobędziesz Boga, wszystko inne się ułoży. Nie ma jednak większego znaczenia, czy wszystko się ułoży, czy nie, ponieważ nie masz zbyt wiele czasu, aby tu pozostać. Świadomość doprowadzi do słuchania Boga. Wierzyć w Boga i nigdy Go nie słyszeć, jest tym, o co chodzi w religii. Nie wystarczy biernie wierzyć, że gdzieś musi być Bóg. Nie wystarczyło to Abramowi i nie

Aiden Wilson Tozer

GŁOS PROROKA

KTO PRZEMAWIA W IMIENIU BOGA?



... wymazał obciążający nas list dłużny, ...
przybwszy go do krzyża. (Kol. 2,14)

wystarczy nam dzisiaj. Bóg chce stworzyć w nas Boską świadomość, abyśmy mogli widzieć Boga i słyszeć głos Boga.

Nie potrafię napisać ani jednej linijki muzyki, ani zaśpiewać, jak należy, ale potrafię cieszyć się muzyką aż do bólu. Wierzę, że można docenić dobrych ludzi, nawet lepszych niż my sami. Dlatego wierzę w ciągłą lekturę Pisma Świętego, aby mieć społeczność ze świętymi mężczyznami i kobietami. Jeśli nie jestem aż tak dobry, to przynajmniej mogę ich docenić, gdy z nimi przebywam. Przez pewnego rodzaju duchową osmozę do mojego serca przenika odrobina tego, czym oni są i jestem lepszym człowiekiem dzięki temu, że z nimi przebywałem.

Moja rada jest taka, że jeśli jesteś przygnębiony swoim życiem duchowym, a na-

wet jeśli jesteś tylko trochę przygnębiony, to nie pozwól, aby radośni chłopcy przyszli i cię rozweselili. Nie pozwólcie, by przychodzili do was pocieszyciele i mówili: „Wszystko jest w porządku, wszystko jest w porządku”. Oni wyrządzili Królestwu Bożemu więcej szkody, próbując przyodziać ludzi, których Bóg rozebrał.

Musimy zrobić miejsce dla tajemnicy – tej tajemnicy, którą jest Bóg. Tajemnicy, która nie może być tak płynna. Kiedy słyszysz człowieka modlącego się zbyt płynnie, to wiem, że niczego nie widzi. Mając zdolność do wyrażania siebie w modlitwie, o ile nie przyjdzie na niego nagłe wylanie Ducha Świętego, będzie w stanie modlić się tylko przeciętnie; kiedy modlimy się zbyt płynnie, wówczas nie widzimy zbyt wiele.

Celem Boga w odkupieniu jest przywrócenie właściwego porządku, co przyniesie zdrowie całemu wszechświatowi, Bóg zasiada na tronie, a w każdym sercu powinna być świadomość, że istnieje taki tron. Albo zasiada na nim Bóg, albo człowiek. Kłopot ze światem polega na tym, że każdy człowiek siedzi na swoim własnym tronie.

Teraz musimy znosić krzyże, radzić sobie ze stratą, tracić nasze dobra, być źle postrzeganymi. Teraz jesteśmy powołani do bycia mniejszością, pogardzaną mniejszością. Pomysł, że można uczynić krzyż Chrystusa społecznie akceptowalnym, jest herezją naszego pokolenia. Wiele ugrupowań ewangelicznych stara się udowodnić światu, że wcale nie jesteśmy tacy głupi. Coś znaczymy. Jesteśmy teraz kimś na własnych prawach i też wierzymy w Jezusa. Równie dobrze możesz zrezygnować. Gdy tylko hańba krzyża zniknie z twojego życia,

wówczas moc zniknie z twojego życia. Gdy tylko przestajemy być pogardzaną mniejszością, przestajemy być potężnymi ludźmi.

Nie ma to znaczenia, czy sprawy tego świata są negatywne czy pozytywne. Na świecie ludzie są zagubieni i dopóki nie

przyjdą do wiary w Jezusa Chrystusa, Bóg nie ma nic do powiedzenia na ich temat. Czeka ich sąd, który ma nadejść.

W Kościele jest inaczej. Niezależnie od tego, jak bardzo dana osoba pobłądziła, Bóg zawsze ma dla niej przygotowaną drogę powrotu. Nikt nigdy nie zrobił niczego, co byłoby zaskoczeniem dla Boga. ■

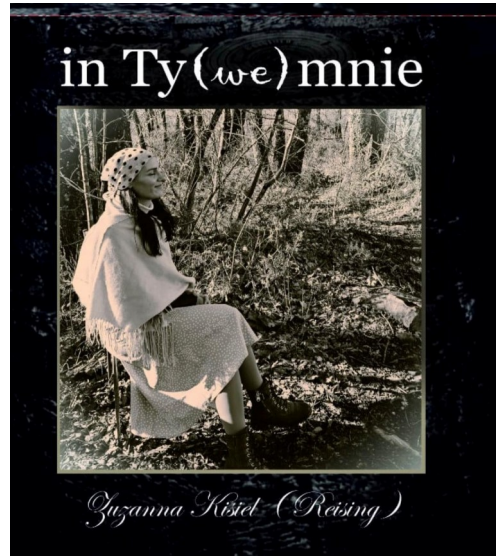
inTy(we)mnie - Zuzanna Kisiel Reising

Basia Wójcikiewicz

Kupiłam na stoisku u Piotra płytę Zuzanny Reising i na dość długi czas odłożyłam na półkę. Jednak kiedy znalazłam w końcu czas, by ją przesłuchać, żałowałam, że nie zrobiłam tego wcześniej, bo oczywiście okazała się naprawdę przepiękna. Płyta głęboko dotknęła mojego serca wprowadzając w stan refleksji nad żywiołymi rozterkami dotyczącymi codzienności z Bogiem. Twórczość Zuzanny jest przyjemnie odmienna od dobrze znanych nam pieśni, dlatego będzie świetnym wyborem dla koneserów i poszukiwaczy świeżej muzyki chrześcijańskiej. Autorka sama napisała i skomponowała wszystkie piosenki, zagrała i zaśpiewała je. Muzycy towarzyszący: Łukasz Reising, Janina Marzec, Antonina Reising, Paweł Goliński, Mariusz Tryba. Przy tej muzyce mogłam doświadczyć wyciszenia duszy od tego jakże przebodźcowanego obecnie świata i po prostu docenić chwilę ciesząc ucho każdą kolejną pieśnią.

Na temat większości utworów Zuzanny można powiedzieć, że są muzycznym urzeczywistnieniem naszych modlitw, podnoszą na duchu. Są one też wspianą zachętą do podążania za Bogiem, do odkrywania Go w otaczającym nas świecie i wyczekiwanie na Jego prowadzenie.

Pamiętam koncert Zuzi w naszym zborze w 2011 roku – od tamtej pory śledzę jej twórczość. To już jej trzecia płyta - bardzo dojrzała, pełna nadziei i przemyśleń wynikających – myślę – z trudnych doświadczeń. Tak więc w dobie wszechobecnego cyfrowego chaosu tym bardziej gorąco polecam i zachęcam, by znaleźć chwilę, zamknąć oczy i wyciszyć się przy dźwiękach kojącego głosu Zuzanny Reising. ■



KRONIKA

ZBOROWA

Koniec roku to dla wielu z nas czas refleksji. Wspominamy przyście na świat naszego Zbawiciela, a także wielu z nas podsumowuje to co udało się (bądź nie udało) przez ostatnie 12 miesięcy. W naszym zborze zachęcaliśmy do refleksji przede wszystkim nad tym jak wspaniały jest Jezus. Posłużyły temu przypominane przez pastora rozważania adwentowe (przygotowane przed dwoma laty) oraz nabożeństwa i inne zborowe spotkania.

Taką szczególną okazją do duchowej zadumy był Wieczór Muzyczny, który odbył się w niedzielę 14 grudnia o godzinie 17:30. Zborowa grupa uwielbiająca zaprezentowała nowe pieśni, wyćwiczone podczas listopadowych warsztatów. W pierwszej części wieczoru Asia Kośętka usłużyła kilkoma pieśniami swojego autorstwa. Następnie usłyszeliśmy kilka pieśni przygotowanych w mniejszym gronie muzyków. W dalszej części wieczoru cała scena wypełniona była przez osoby zaangażowane w służbę uwielbienia w naszym zborze. To budujące, że nie brakuje wśród nas muzyków i śpiewaków, chcących wywyższać Pana talentami, którymi On hojnie obdarza. Czekamy na kolejne Wieczory Muzyczne!

To był zresztą bardzo intensywny weekend. Dzień wcześniej, w sobotę 13 grudnia, odbyło się Spotkanie Seniorów. Do specjalnie przygotowanego stołu zaprosiliśmy w ten dzień wszystkich uczestników naszych nabożeństw, którzy



Wieczór muzyczny w niedzielę 14 grudnia 2025



Gra w kalambury podczas Spotkania Seniorów w sobotę 13 grudnia 2025

ukończyli 65 lat. Spotkanie to prowadził brat Mariusz, który wraz z żoną Joanną ma wpisane w serce troskę o osoby starsze. W wydarzenie to zaangażowała się również młodzież, przygotowując kilka pieśni i pomagając w przygotowaniach. Na stole nie zabrakło różnych smakołyków i ciast. Cenne były słowa kierowane przez brata Mariusza do seniorów, a także czas na dzielenie się świadectwami. Nie zabrakło też czasu na rozrywkę – Ania i Ola poprowadziły grę w kalambury, wywołując wiele radości. Na koniec spotkania seniorzy otrzymali również drobne upominki – latarenkę, czekoladę oraz „liść” przygotowany przez dzieci ze Szkoły Niedzielnej.



Usługa dzieci w trakcie nabożeństwa w niedzielę 21 grudnia 2025

Zresztą grudzień to czas, kiedy dzieci nasze dzieci mają wiele aktywności. Z okazji świąt przygotowały specjalny program, którym usłużyły w niedzielę 21 grudnia. Dodatkowo podczas nabożeństwa w I Dzień Świąt wykonały dwie pieśni. Po nabożeństwie wszystkie dzieci otrzymały paczki świąteczne.

Czwartkowe nabożeństwo 25 grudnia rozpoczęło się od usługi chóru. Spotkaliśmy się, aby radować się z niezwykłego cudu wcielenia Syna Bożego. Podczas świątecznego nabożeństwa pastor wzywał nas abyśmy „ucałowali Syna”, przybliżając nam głębsze przesłanie Psalmu 2.



Występ chóru na początku świątecznego nabożeństwa 25 grudnia 2025

W kronice zborowej warto odnotować wyjątkowe wydarzenie. Dokładnie 13 grudnia wypadła 50-ta rocznica małżeństwa Grażyny i Andrzeja. Wspólnie świętowaliśmy tę okoliczność przy torcie w trakcie spotkania seniorów. Również podczas niedzielnego nabożeństwa znaleźliśmy czas, aby oddać dziękczynienie Bogu za te wspólnie spędzone lata i powierzyć ich pod Jego opiekę na lata kolejne.

W minionym miesiącu wydaliśmy w naszym zborze broszurę „Czcili Tego, którego nie znali”. Zebrane są w niej teksty autorstwa Łukasza Lorka publikowane pierwotnie w PS'ie.



W niedzielę 14 grudnia dziękowaliśmy Bogu za 50 lat małżeństwa Grażyny i Andrzeja

Ma ona cel ewangelizacyjny, opisując jak w chińskiej kulturze objawiał się Bóg. Mamy nadzieję, że wydanie tej broszury przyniesie dobry owoc.

W ostatni dzień roku, tj. w środę 31 grudnia, odbyło się szczególne nabożeństwo, podczas którego każdy mógł zabrać głos. Wielu zborowników skorzystało z tej okazji, aby podzielić się swoimi refleksjami dotyczącymi tego co mija, oraz marzeniami dotyczącymi tego, co nadchodzi. Spotkanie to nie było nagrywane, dlatego skorzysta z niego mogli jedynie obecni w kaplicy. Kilkanaście osób otworzyło swoje serce, a poza świadectwami mogliśmy usłyszeć nawet wiersz i pieśń. Po zakończeniu nabożeństwa w kaplicy pozostała młodzież, która miała wyjątkowe spotkanie, trwające niemalże całą noc. Nad wszystkim czuwali liderzy: Ola, Andrzej i Noemi. Był to czas zabawy, ale również modlitwy.



W grudniu wydaliśmy broszurę ewangelizacyjną „Czcili tego, którego nie znali”

W kwestii trwającego remontu w budynku dworu grudzień był czasem nieco spokojniejszym. Zakończone zostało układanie kafli na podłogach i ścianach przyszłej kuchni. Trwały prace przygotowujące ściany w łazienkach do malowania. Udało się również podłączyć już nową rozdzielnię elektryczną, a także przygotować odpowiednie uziemienie dzięki zaangażowaniu Mateusza i Kornela. W styczniu planujemy kolejne prace – powierzamy tę kwestię modlitwom. ■



KAZANIA w grudniu

Sprawdź czy pamiętasz co było głoszone w naszym zborze w ostatnim miesiącu!

Przegapiłeś (a może przespałeś... 😊) któreś z kazań? Chcesz przypomnieć sobie lub utrwalić zwiastowane Słowo Boże?

Zapraszamy na stronę zboru www.ccnz.pl/ oraz na www.youtube.com/@ccnz

- ◆ 7 XII – Tomasz Biernacki – „Pozostań słony!”, Mt 5,13-16
- ◆ 14 XII – Gabriel Kosętka – „Staby czy mocny?”, Rz 15,7
- ◆ 21 XII – Marian Biernacki – „Wszyscy jesteśmy Łazarzami”, Jn 11-12
- ◆ 25 XII – Marian Biernacki – „Pocałujcie Syna!”, Ps 2
- ◆ 28 XII – Tomasz Biernacki – „Bardzo długa pauza Jezusa”, Łk 4,16-21

ZAPRASZAMY DO BUDOWANIA ZBORU !

Każdy z nas może mieć udział w zbudowaniu innych. Nie każdy jest powołany do tego, by być nauczycielem Słowa Bożego albo nawet do prowadzenia grupy domowej - ale nie oznacza to, że nie jesteś potrzebna czy potrzebny! Zbór ma wiele potrzeb i jest wiele służb, w które każdy z nas może się zaangażować. Nie tylko ci, którzy są widoczni, wykonują ważną pracę. Rozważ to w sercu i proś Boga w osobistej społeczności z Nim, aby wskazał ci miejsce gdzie będziesz dla innych użyteczny. Znalezienie przestrzeni, w której możemy służyć innym, jest potrzebne dla naszego duchowego rozwoju, bo w ten sposób naśladujemy Jezusa, który okazał się być uniżonym sługą.

Każdy z nas może wstawiać się w modlitwie za innymi wierzącymi (i wspaniale by było, gdybyśmy wszyscy to robili). Regularnie zachęcamy również braci i siostry z naszej społeczności do aktywnego współtworzenia nabożeństw:

- można przygotować 10-15 minut lektury Pisma Świętego przed rozpoczęciem nabożeństwa. Od dłuższego czasu czytamy Biblię zanim oficjalnie rozpocznie się nasze zgromadzenie. Przygotuj ku zbudowaniu fragment, który ostatnio cię zbudował lub dotknął w szczególny sposób

- zabierz głos w głośnej modlitwie, kiedy mamy na to czas. Odpowiedz na słyszane Słowo Boże w budujący sposób dla innych uczestników nabożeństwa. Odważnie, głośno wystawiaj naszego Boga w zgromadzeniu

- podziel się świadectwem Bożego działania w twoim życiu. Nie zatrzymuj chwały, która należy się Bogu. Jeśli odpowiedział na twoje modlitwy - opowiedz o tym innym ku zbudowaniu. Jeśli zgłosisz to odpowiednio wcześniej do prowadzącego nabożeństwo - na pewno znajdzie się na to czas

- przygotuj pieśń / wiersz na chwałę Bożą. Również w ten sposób możesz służyć na jednym z naszych wspólnych zgromadzeń. ■

CHRONOLOGICZNY PLAN CZYTANIA BIBLII

Zachęcamy do wspólnej lektury Pisma Świętego, w oparciu o chronologiczny, roczny plan.

Codzienna „porcja Biblii” jest udostępniana w serwisach YouTube oraz Spotify.

Zeskanuj kody znajdujące się obok, a telefon przeniesie Cię bezpośrednio do odpowiedniego podcastu. Karmmy się Słowem wspólnie :)



Konto bankowe zboru Centrum Chrześcijańskie NOWE ŻYCIE w Gdańsku

Bank Pekao SA | O/Gdańsk

Nr 94 1240 1242 1111 0000 1587 6724

Wszelkie ofiary mające na celu wspieranie działalności zboru Centrum Chrześcijańskie NOWE ŻYCIE w Gdańsku można wpłacać w formie gotówkowej bezpośrednio do kasy zborowej po nabożeństwach lub przelewem na konto bankowe zboru. Wpłacając ofiarę, należy podać cel wpłaty. Wpłaty bez żadnej adnotacji są księgowane jako ofiary na cele ogólne.

BOŻA RACHUBA CZASU

„Utkana z porannej mgły” - Lidia Czyż

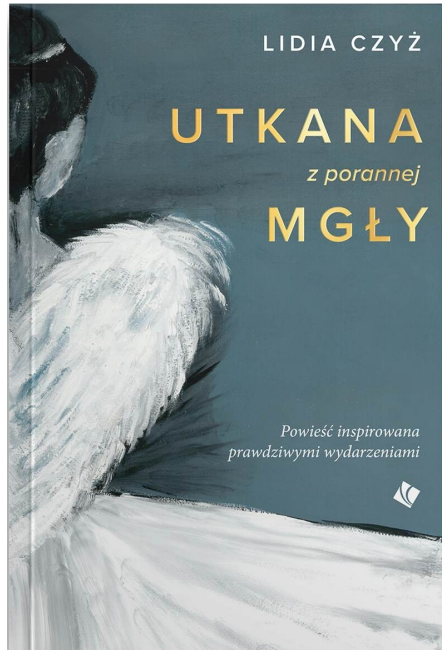
Gdy Agnieszka miała trzy miesiące, lekarze zdiagnozowali u niej mukowiscydozę (CF) – genetyczną, postępującą, nieuleczalną chorobę, w której średnia długość życia wynosi dwadzieścia trzy lata. Gdy rodzic słyszy taką diagnozę, ziemia usuwa mu się spod nóg. Jak żyć z takim „wyrokiem”? Skąd czerpać siłę do walki? Jednak Agnieszka mimo choroby studiowała i pracowała, miała wielu przyjaciół, znalazła prawdziwą miłość. Stale była w biegu. „Ja nie mam czasu, ja muszę żyć tu i teraz” – powtarzała.

Jej matka, Magda, podzieliła się tą historią, by, jak napisała, przyniosła ona „ukojenie rodzicom chorych dzieci”.

„Historia pełna emocji, poruszająca, do bólu prawdziwa. Subtelna, ale i dosadna. Łzy płyną po policzku, piętrzą się pytania, ale nadzieja nie przestaje się tlić. To kolejna pozycja Lidii Czyż, która zatrzymuje i skłania do refleksji: «Co jest moją ostoją, kiedy po ludzku wszystko się wali?»”.

Dominika Cieślar

Lidia Czyż – pisarka, nauczycielka, współorganizatorka spotkań dla kobiet, autorka licznych artykułów, opowiadań i dziesięciu książek, m.in. *Mocniejsza niż śmierć*, *Pozostała tylko nadzieja*, *Na dwa głosy*, *Popiół czy diament*, *Nie zawsze świeci słońce*, *Odrzucone dziedzictwo* (część z nich została przetłumaczona na język czeski, słowacki i niemiecki). Żona, matka dwojga dorosłych dzieci i babcia czwórki wnuków . ■



PS Nr [353] – styczeń 2026

Wydawca: Centrum Chrześcijańskie NOWE ŻYCIE w Gdańsku, <http://www.ccnz.pl>

Redakcja: Jarosław Wierchołowski [redaktor naczelny; 504602484], Anna Biernacka [skład], Tomasz Biernacki; Piotr Aftanas, Agata Maciołowska, Dorota Thomas

Kontakt: PS@ccnz.pl

Kontakt z pastorem: 604790232, biuro@ccnz.pl; Stoisko z literaturą i multimediami: piotr@ccnz.pl

Wpłaty na PS kierować na nr konta: 94 1240 1242 1111 0000 1587 6724 z dopiskiem: „darowizna na cele wydawnicze”.

Uwaga! Zastrzegamy sobie prawo skracania oraz dokonywania zmian stylistycznych w materiałach nadsyłanych do redakcji PS.